

ILUSTROWANY TYGODNIK ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

POLSKA MIEDŹ

ROK VII, NR 44 (347)

2 XI 1989 r.

CENA 120 ZŁ



Czy warto stanąć po bajery z lubińskiego „Elpo”? — strona 8.

Fot. Jerzy Kosiński

TYDZIEŃ

WYKORZYSTAĆ ODPADY

Kierownictwo KGHM prowadziło wstępne rozmowy z przedstawicielem International Coast Minerals Corp. z Kanady na temat możliwości współpracy technicznej w dziedzinie wykorzystania odpadów popiołotacyjnych w LGOM. Dyskusje w tej sprawie będą kontynuowane.

STANOWISKO RADY

Rada Pracownicza ZG „Rudna”, obradująca 25 października, omawiała sprawy funkcjonowania w zakładzie organizacji polityczno-społecznych oraz zatrudniania sportowców, trenerów i działaczy. W stanowisku dotyczącym pierwszej kwestii stwierdzono, że zakład nie powinien stanowić platformy działania dla organizacji społecznych i politycznych. W związku z tym postanowiono, że: 1) koszty działania tych organizacji nie powinny obciążać kopalni, 2) działalność statutowa nie może się odbywać w godzinach pracy, 3) znosi się obowiązujące dotąd uczestnictwo reprezentantów organizacji społeczno-politycznych w działalności różnych komisji i zespołów (np. ds. odznaczania, mieszkaniowej) — postanowienia te nie dotyczą związków zawodowych i ZSMP, których działalność oparta jest na szczegółowych uregulowaniach prawnych.

RP wypowiedziała się przeciwko zatrudnianiu na etatach pracowników sportowców, trenerów i działaczy. Ale uznając społeczną potrzebę funkcjonowania klubów sportowych w LGOM opowiedziała się za wspieraniem ich. Zmienić jednak należy dotychczasową praktykę ich finansowania. Nowy system winien się opierać na tzw. zasadzie sponsorowania. Źródłem zasilania finansowego klubów winny stać się dotacje pochodzące z zysku kopalni przed opodatkowaniem. Uznano, że RP KGHM winna w trybie pilnym rozstrzygnąć kwestię działalności klubów sportowych w LGOM.

ODWOŁANIE EGZEKUTYWY

Egzekutywa KZ PZPR w kopalni „Rudna” odniosła się do stanowiska Rady Pracowniczej w sprawie funkcjonowania organizacji polityczno-społecznych w zakładzie.

Powołując się na oświadczenie ministra Halla na temat działalności KZ PZPR w zakładach pracy, w którym wyraził pogląd, że rozstrzygnięcie kwestii obecności lub nieobecności partii politycznych na terenie zakładów powinno nastąpić na drodze uregulowań prawnych (prace nad tym trwają), Egzekutywa KZ PZPR postanowiła zwrócić się do Rady Pracowniczej kopalni o ponowne rozważenie sprawy.

ZADECYDUJE ZAŁOGA

24 października Rada Pracownicza ZG „Lubin” rozpatrywała wniosek grupy pracowników tej kopalni domagających się odwołania członków organów samorządu zakładowego: RP i ZD za podejmowanie decyzji niezgodnych z interesem załogi (niedawno pisaaliśmy o tej sprawie).

Stosunkiem głosów 15:1 rada

odrzucała propozycję przewodniczącego RP, aby członkowie rady zrezygnowali z mandatów, uznając, iż stawiane zarzuty są nieuzasadnione i krzywdzące.

Członkowie rady postanowili poddać wniosek o ich odwołanie pod powszechne głosowanie załogi.

Odpowiadając na apel ministra Jacka Kuronia, RP postanowiła przeznaczyć dwa miliony złotych z części zysku na inne cele na zasilenie ZFS z przeznaczeniem na pomoc dla emerytów, rencistów i członków ich rodzin, którzy znajdują się w najtrudniejszej sytuacji materialnej.

O ESOP W KGHM

Na zaproszenie Komisji Górniczej „Solidarność”, Rady Pracowniczej i dyrekcji przebywali w KGHM przedstawiciele Operacji Międzynarodowych firmy ESOP-Services (Planu Pracowniczej Własności Akcji).

Dyrektor tej instytucji, Krzysztof Ludwiniak z USA, zapoznał reprezentantów zakładów z założeniami i celami akcjonariatu pracowniczego. Jak poinformował, w ciągu ostatniego dziesięciolecia 11 tys. firm amerykańskich zatrudniających ponad 12 mln ludzi

sezonie wypoczynkowym nowego Domu Wczasowego „Malachit” na sanatorium, aby lepiej wykorzystać obiekt i obniżyć koszty eksploatacyjne.

Strony podjęły stosowne ustalenia. Pierwsi kuracjusze pojawiają się tam wiosną przyszłego roku, natomiast już od grudnia br. rozpoczyna się turnusy wczasowe.

DECYZJA MF

Konsekwencją rozmów związkowców z KGHM z przedstawicielami trzech resortów (o czym pisaliśmy przed dwoma tygodniami) jest podjęta przez ministra finansów decyzja zwalniania kombinatu miedzi z sankcyjnego podatku (200 proc.) od przyrostu wynagrodzeń ponad ustalony na br. „próg płacowy”. Wobec tego Przedstawicielstwo Związkowe odwołało zawieszoną wcześniej akcję protestacyjną.

PRZEGLĄD PLASTYKI

Już po raz czwarty z rzędu Kombinat Miedzi i DKZM ogłosiły Przegląd Plastyki Nieprofesjonalnej dla artystów amatorów z zakładów i szkół, emerytów i rencistów oraz członków rodzin pracowników KGHM.



GOŁYM OKIEM...

...widać powyginane i powykręcane litery. Ta anty-reklama „zdobi” DK „Żuraw” w Lubinie.

Fot. Jerzy Kosiński

przekształciło się w przedsiębiorstwa o własności pracowniczej, podnosząc zdecydowanie swoją produktywność i efektywność, a także motywacyjność pracy. Nie więc dziwnego, że ta forma żywo zainteresowane są załogi KGHM.

Firma ESOP wyraża chęć założenia w Polsce banku inwestycyjnego zajmującego się konsultowaniem i finansowaniem przedsiębiorstw stosujących akcjonariat pracowniczy. (Do sprawy tej wrócimy w najbliższym czasie).

JESZCZE O SPÓŁCE

W odpowiedzi na pytania czytelników informujemy, że sprawa spółki prywatnej założonej przez niektórych członków kadry kierowniczej ZBIPM „Caprum”, o której pisaliśmy przed dwoma tygodniami, zajmowała się Rada Pracownicza KGHM trzeciej kadencji.

SANATORIUM W „MALACHICIE”

Na roboczym spotkaniu w Świeradowie Zdroju, z udziałem przedstawicieli FZZG, Przedstawicielstwa Związkowego, dyrekcji KGHM i Zakładu Transportu oraz kierownictwa PP „Uzdrowiska Świeradowo-Czerniawa”, omawiano sprawę wykorzystania po-

Przegląd obejmuje prace o dowolnej tematyce z dziedziny malarstwa, grafiki, rzeźby, ceramiki, szkła artystycznego, metaloplastyki, a każdy z uczestników może dostarczyć dowolną liczbę prac, byle tylko złożyć je do 10 listopada w dziale artystycznym DKZM.

Ogłoszenie wyników i rozdanie nagród (przeznaczono na nie łącznie 350 tys. złotych) nastąpi 27 listopada o godz. 17 w DKZM.

(Kef)

ODBUDOWA KOLEGIATY

Poświęcenie placu przy głogowskiej kolegiacie oraz miejsca pod lecznicę dla osób przewlekle i nieuleczalnie chorych stało się ważnym wydarzeniem w życiu Głogowa. W uroczystości uczestniczyli m. in. delegacja Społecznego Duszpasterstwa Chorych działającego we Włoszech z siostrą Miriam oraz przedstawiciele Katolickiego Związku z RFN, którzy przekazali środki na rzecz odbudowy jednego z najcenniejszych zabytków kultury chrześcijańskiej i polskiej na Dolnym Śląsku, jakim jest głogowska kolegiata.

TYDZIEŃ KULTURY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

W dniach 5-12 bm. w Lubinie odbędzie się XII Tydzień Kultu-

ry Chrześcijańskiej polączony 40 rocznica pracy duszpasterskiej salezjanów na ziemi lubińskiej. Uroczystości zainaugurują niedzielna msza św. o godz. 13.00 w kościele M. B. Częstochowskiej z udziałem J. Em. ks. kard. H. ryka Gulbinowicza, w której celebrazami będą kapłani pracujący na ziemi lubińskiej w nionym 40-leciu, a homilię wygłosi ks. insp. Adam Smigielski.

Poza nabożeństwami we wszystkich parafiach program przewiduje wykłady, imprezy kulturalne, przegląd filmów video. Szczególną uwagę naszym czytelnikom polecamy wykłady ks. dr. W. mara Żurka z Krakowa — „Działalność salezjanów na ziemi lubińskiej” (7 bm., godz. 19) oraz dr. Stanisława Semika z Wrocławia — „Religijność mieszkańców Lubina w świetle badań” (10 bm., godz. 19), które odbędą się w a. Domu Katechetycznego kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa. Tamże warto będzie obejrzeć spektakl pt. „Abelard i Heloiza” w wykonaniu aktorów ze Szczecina (6 bm., godz. 19), „Misterio o księdzu Bosko” w wykonaniu alumnów WSDTS w Krakowie (bm., godz. 19), „Wieczór poezji rocznicę odzyskania niepodległości” z udziałem Hanny Skarżan i Ernesta Bryla (10 bm., godz. 19).

XII TKCh w Lubinie zakończy msza św. w kościele M. B. Częstochowskiej (niedziela, 12 bm., godz. 14), której będzie przewodniczył J. E. ks. bp Józef Pazda, który wygłosi również homilię. Wystąpią podczas niej parafialne zespoły młodzieżowe z Dolnego Śląska.

„DZIEWIĄTKA” W POLKOWICACH

Z 27 na 28 października, godz. 2.32 na oddziale wydobywczym G-23 kopalni „Polkowice” wystąpił wstrząs o sile dziesięciu, do dziewiętej, najsilniejszy w historii zagłębia miedziowego. Choć ciało objął on swym oddziaływaniem również przodki, nikomu z pracujących górników nie się stało. Jedynym skutkiem było obsypanie filarów oraz wycięnięcie urobku w przodkach. W poniedziałek, po przeprowadzonej kontroli, oddział rozpoczął pracę o wybrania urobku. Od czwartku przewiduje się strzelanie w przodkach.

TELEX Z ALGIERU

Wiadomość o trzęsieniu ziemi nie opodał Algieru zelektryzował wielu mieszkańców LGOM, zwłaszcza rodziny górników uczestniczących w budowie metra w stolicy Algierii.

Z nadesłanego do dyrekcji ZBK przez polskie kierownictwo budowy metra telexu wynika, że skutki trzęsienia ziemi nie dotknęły tego rejonu i nikt z Polaków nie doznał żadnego uszczerbku.

NIESTETY, DROŻEJEMY

Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa — Książka — Ruch” uprzejmie informuje o podwyższeniu cen, poczynając od 1 listopada br. ulega podwyższeniu cena „Polskiej Miedzi” — do 150 zł za egzemplarz.

Kolejna podwyżka ceny jest spowodowana dalszym niezależnym od wydawcy wzrostem kosztów wydawania prasy — głównie papieru i energii.

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2924

Prasa KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 62, 50-016 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi” Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 46-10-20, sekretariat 46-10-23, sekretarz redakcji i polski redaktorów 46-10-21. Zespół Włodzimierz Banas, Janusz Dobrzański, Lucyna Hulech, Bożena Koneczka, Jan Kurasz (red. naczelny), Bogusława Machowska, Barbara Machnicka, Miścisław Machnicki, Maria Samborska (z-ca red. naczelnej, sekr. redakcji), Danuta Samiec, Stanisław Srokowski. Korekta: Urszula Włodarska, Gżela Żukowska. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. P. Skargi 38. Prenumerata: placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie odpowiada, zastrzega sobie także prawo do skrótów. Zam. 2098/87. F-11.

Wszystko wskazuje na to, że PZPR zmierza do lamusa historii. Woli ją od tego czas, jaki pozostawił po sobie XI Zjazd. Stało się to ostatecznie w momencie, kiedy PZPR przegrała czerwcowe wybory do Sejmiku Narodowego, utraciła parlamentarną większość, a w sprawie sprawami państwa wygrała opozycja. Wyniki wyborów ujawniły jeszcze inną brutalną prawdę, że PZPR nie ma właściwej bazy społecznej, nie cieszy się żadnej bazy społecznej, nie cieszy się prawie nikogo nie rezygnacji, a przynajmniej nie rezygnacji, których mieniła się rzecznikami.

ZPR zniknie z mapy politycz-
kraju i co do tego nikt chyba
ma wątpliwości. Ale co powo-
dów w wyniku owego zniknie-
Jaka partia lub partie. por-
lewy? Nie jest to sprawa
nawet dla obecnego o-
rządzącego. Jego najwybit-
przedstawiciele mówia-
t, że w Polsce musi istnieć
ruch lewicowy. Bo bez nie-
system demokracji parlamen-
nej byłby ulomny i pojawio-
się realne niebezpieczeństwo
jedenemu z nich monopolu władzy
drugim.

nymacem polska lewica, skru-
wa w PZPR i poza nią, przy-
mina wrzasy tygodni. Pojawiło się
najmniej kilka nurtów okreś-
sujących się jako lewicowe, gwa-
nie poszukujących miejsca na
polu politycznym i bazy społecz-
nej. Trwają zażadłe spory, siera-
ją się poglądy, krzyżują się de-
arsje ideowo-polityczne. Odro-
ły się dawne „struktury pozio-
wytekłe w roku 1981 za od-
żnienstwo, pojawiły się zupeł-
nowe. Ta mnogość jednych
żarza, innych cieszy. Przeraza
ż przywykłych do działania w
rankach konstytucyjnego mo-
y, cieszy zwolenników „piu-
mu politycznego, czyli prze-
mów totalitaryzmu.

głównym „Konkrety” w numerze 42 zainaugurował dyskusję o polityce lewicy dwoma artykułami. Pierwszy — Wojciecha Konarskiego „PZPR: lewica, prawica?” — w istocie beznamietnym wprowadzeniem z „pierwszego z wykonania grupy ludzi utożsamiających się w myśleniu i działaniu z obiektywnym interesem klasy robotniczej”. Drugi tekst to stricte publicystyczny artykuł piora Rafała Górzańskiego, pod znaczącym tytułem „Jedność, jedność, jeszcze raz jedność”: Lekcja obu materiałów jest bardzo jasna.

W sprawozdaniu Wojciecha
wykazy jest wiele wątków, z
którymi wypada się zgodzić. A
że wiele takich, które budzą
w nas wątpliwości. Zmuszają
do zastanowienia czy wypowiada-
ją je ludzie wiedzieli co mówią? A
czy cytuje tezy do dyskusji
ogłoszone przez dr. Andrzeja
Wojciecha (wiele z nich zna-
ją się skrócie w „Deklaracji
Lewicy Socjalistycznej” —
„Gazeta '89”, o czym dalej). Jedną
z nich brzmiał:

"PZPR nie jest partią robotniczą. W rezultacie swej polityki, zwłaszcza ustrojowo-gospodarczej, w latach 70. i 80. przekształcała się w partię burżuazyjną, biurokratyczno-drobnoburżaczyną. Tym można wytłumaczyć tenomen dobrowolnego oddania władzy prawicy społecznej wspieranej przez światowy kapital. Okragly Stół i ustrojowe zmiany, tzw. "transformacja", jest częścią kampanii o formę zalegalizowania i ujawnienia, a następnie wyeliminowania i uciśnięcia, podległości, pozornej niejawnej dyktatury klasowej drobnej burżuazji pod ochroną światowego kapitału. W tym świecie nie istotnego nie różni elit kierowniczych PZPR od elit politycznych struktur państwowych. W istocie realizują one wspólny interes i wspólne cele klasowe".

Zależnie kilka zdań, a ile wewnętrznych sprzeczności i kazuistycznej interpretacji faktów. Można się zgodzić, że „PZPR nie jest partią „robotniczą”, bo to fakt. Ale gdzie jest to kłamanie się z rodzimą drobną burżuazją i światowym kapitałem, który ją wspiera, skoro w wyniku świadczeń polityki PZPR właśnie doprowadzono do niemal totalnego upaństwowienia wszystkich sfer życia gospodarczego? Kto jest ta

ma być ten model w istocie —
nie wiadomo. Tego wątku w
sprawozdaniu zabrakło.

Odpowiadzi na zrodzone tu pytania można było jednak znaleźć w artykule Józefa Górzniaka, który w piśmie o kontynencji przemian PZPR pisał: "Znalezieniu się ruchu lewicowego w nowej sytuacji politycznej" stwierdza m. in.: „Calego dorobku naszej partii od 15.12.1948 r. nie wolno dziś lekkoomyślnie marnować: historia ruchu robotniczego by nam tego nie darowała. Dlatego też należy dokonać zmian w statucie i programie zachowując jednocześnie PZPR. Zmiany nazwy i jeszcze o czymś innym nie są konieczne i decyduje o tym (...)”. Nazwę PZPR należy zachować ze względu ekonomicznych, gdyż zbyt kosztowna byłaby wymiana tysięcy szlaktarów, szwłdów i piewczek oraz ze względu historycznych”.

Tyle w uzasadnieniu co do nazwy i ciągłości tradycji. A w czym Górszński dostrzega konieczne zmiany w modelu partii?

„Należy opracować jedynie nowy, estetyczny znaczek partyjny, a członkowie partii po 30 latach członkostwa powinni otrzymać złoty znaczek partyjny. Nie może też być znowu wycofanie się z zakładów pracy, par-

cy partyjnej", to dlaczego Górzanski chce — tym razem już w każdej gminie — widzieć po jednym, przynajmniej (1), etatowym, a może „gabinetowym” (2), pracowniku politycznym. Czyżby PZPR miała za mało gabinetów? W każdym większym zakładzie pracy, to jeszcze za mało? A w mniejszym, gminie, rejonie?

Wypada zapytać, czyje interesy reprezentuje naprawdę autor?

Górzanski nawołuje do zastosowania starej i znanej metody polegającej na tym, aby dokonywać „wielkich zmian” nie robiąc ich w praktyce. Postępować tak, aby nie nie stracić, a jeszcze zyskać, np. złotą odznakę partyjną dla najbardziej zasłużonych towarzyszy...

I jeszcze słów kilka o wspomnianej wcześniej deklaracji ruchu „LCnara, 39” która wpadła mi w ręce. Jej autorzy stwierdzają m. in.: „Stanow- planowe, bezrobocie”
czo nie godzimy się na bezrobocie”. Wolność od bezrobocia
jest jedną z największych wolności
socjalizmu. Jest warścią ustrojową
której trzepa strzec.

Jest to bardzo wzniosłe i chwytliwe hasło. Ciekawe tylko jak jego autorzy przestęgaają jedną z podstawowych kategorii ekonomicznych, jaką jest rynek pracy? I czy nie dostrzegają wszystkich katastrofalnych skutków obowiązywania owej „wartości ustrojowej” w gospodarce i życiu społecznym? Czy nie wiedzą o bezrobociu ukrytym, które jest m. in. przyczyną głębokiego niedorozwoju niektórych dziedzin gospodarki i ekonomicznego krachu? Zapewne wiedzą, ale strasznie bezrobociem jest bardzo wygodnym i skutecznym argumentem w walce o polityczne interesy. Za czym się jednak opowiadają? „Za prymatem uspołecznionych sektorów gospodarowania, jako podstawy egzystencji i rozwoju większości narodu oraz fundamentu państwa”. Wymieniają przy tym różne formy uspołecznienia domagając się dla nich „sprawiedliwej, równoprawnej polityki podatkowej i kredytowej”.

Jeżeli takie są intencje autorów „Deklaracji”, to w istocie nawołują oni do tego samego, co chcą zwalczać. Równoprawność oznacza bowiem jednakowo traktowanie, żadnych przywilejów. Dla nikogo. Jeśli tak, to w pierwszej kolejności padną nieefektywne przedsiębiorstwa państwowe i pojawi się problem bezrobocia. Jako fakt społeczny i ekonomiczny, niezależny od politycznych intencji i deklaracji. Obóz rządzący przynajmniej tego nie ukrywa. I taka jest różnica między reformatorami a nauczającymi.

Kryzys, w jakim tkwimy od wielu lat, powinien więc być podstawą reform czynionych w imię naprawy państwa, nie zaś areną walki politycznej o prawo do kolejnych eksperymentów.

żeniem, aby tekścików nie kojarzyć z czymś konkretnym.

Tymczasem Orawski skojarzył, czyli coś wie, ale nie napisał co. Ma za to pretensję. O co? O rubryczkę? O treść? Brak nazwiska? Odwagi? Tak dokładnie nie wiadomo. I wynika to z braku logiki. Bo co ma znaczyć alfabetyzacja Orawskiego do dwóch najstarszych zawodów świata, z których, jak drugi, wymienia dziennikarstwo. Czy ten pierwszy to prostytutka?

Bardzo oryginalne połączenie!
Proponuję przeto zmianę nazwy
rubryki „Moje paranoje” na „Skowa-
rzenia chorego paranoika”. Wte-
dy wszystko będzie do siebie pa-
sować — także w czasie i prze-
strzeni.

JAN DOŇSKI

NAPRAWIACZE

JANUSZ DOBRZAŃSKI

polską burżuazją? Właściciele warsztatów rzemieślniczych i butików? A już stawianie znaku równości między PZPR, a „dyktatorem klasową drobnej burżuazji”, reprezentowanej przez „rząd solidarnościowy” jest kompletnym nieporozumieniem. Przeczy zresztą realnym faktom Gdyby było tak, jak twierdzi autor tej tezy, to mielibyśmy rząd pezetperowskijej większości. A tymczasem jest odwrotnie.

Wydaje się jednak, że rozumiem głębiej pragmatyczną autora tezy. Bo w dyskusji usłyszał chyba to, co chciał usłyszeć. Oto kilka cytatów ze sprawozdania Konduszy:

Chłop i robotnik widzi, że zaczyna się bieda. Do miśkań robotniczych zaczyna zagłada bieda. Pojawia się zagrożenie bytu milionów rodzin pracowniczych (...). Klasa robotnicza się burzy. Bysyjsi i szlacheccy biernostwo z rękami w kieszeniach tyje na ulice. Łódź już kipi (...). Propozycja nam droga wyjścia z kryzysu, przykład Hiszpanii, do którego reformatorzy się ostatnio odwołują. Jugo-Sławia, Węgry, wszystko to przemawia tym, że jest to droga donikąd". W dyskusji podkreślono — konkludując — Kondusza — że proponowana polityka „należy odwrócić i wzmocnić, w przeciwnym razie nie zgadzając się na dyktandami Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego z dyktament międzynarodowego kapitału, że „trzeba zacząć od społecznej własności środków produkcji, zasady społecznej własności prywatnej, złośliwej spekulacyjnej". Uff...

Co się proponuje na gruncie tej zmasowanej negacji? Wyartykułowanie „celów socjalistycznego uspołecznienia własności i organizacji środków produkcji, podziału i wymiany oraz wyjaśnienia istoty tego uspołecznienia”. Jaki więc

...tia powinna tu wykazać więcej siły i zdecydowania w obronie. Wizyta sekretarza KC w kopalni to piękna sprawa, ale to stanowczo za mało. Dostęć kajania się i publicznego prania brudów (...). Nie mamy w żadnym wypadku potrzeby podnoszenia rąk do góry, a dorobek 45-lecia jest niezbywalny i trzeba go bronić. Obiektywnie raczej są po naszej stronie!"

Autor tych słów nie wyjaśnia, jakie to są racje. Wypada więc z równie skrajnej pozycji zapytać: Czy te racje to kult świętych krów i fałszywych autoritetów oraz księżycowa ekonomia, która zrujnowała gospodarkę kraju na skalę nie spotykaną w nowoczesnej Europie? Czy owa obiektywna racja jest katastrofalny stan finansów państwa, będący namacalnym rezultatem określonej polityki?

Znacznie bardziej oryginalne są jednak inne przemyslenia Józefa Górzańskiego: „Nie osłabiać członków partii, w gminie powinien być chociaż jeden etatowy pracownik partyjny, nasi przeciwnicy schodzą w dół i się organizują, a my odchodzimy do gabinetów, co klęczy się z zasadą pracy partyjnej”.

Z jednej strony autor ma rację pisząc o „dolach partii”. Ale z drugiej wykazuje zupełną nieznajomość metod funkcjonowania partii i popada w sprzeczności. Przecież poza okresami krótkiego ożywienia, przy okazji kolejnych „zakrętów historii”, partia działała i działa w gabinetach, i poprzez nie. Czyżby Górzński o tym nie wiedział pisząc „a my odchodzimy do gabinetów”? Jeżeli gabinety kłóca się z „zasadą pra-

"Prosto z Życia" nową rubryczkę "Bez skojarzeń!". A w rubryczce krótką notatkę o Niezwykłe Ważnej Osobistości z tzw. kręgów, którą widziano wychodzącą z kilku szkół średnich, gdzie poszukiwała posady dyrektora...

Ważnym w tym kontekście jest fakt, że w tym czasie w polskiej literaturze i w felietonie — „Ruskie wrócić!” „Konkrety” 42 — wypalił w autorów „PZ” demaskatorskim stwierdzeniem: „Dowalili — co? Śmiało, bezkompromisowo, z ogniem. Wszak chodzi o spadającą (?) gwiazdę (?). Komuś mylą się dwa najstarsze zawody świata. Ten drugi to dziennikarstwo”.

Ciekawe...
Wnioskując z tytułu rubryki
Orawski sam siebie ogłosił para-
noikiem. Jawi się więc jako żur-
nalista dotknięty chorobą psychicz-
ną, cechującą się urojeniami i ma-

nią wielkości. Jednak przy zachowaniu logiki i orientacji w czasie i przestrzeni. Orawski nie jest jednak uczciwy w stosunku do swoich czytelników. Dowodem na to jest tekst „Ruskie wróciły!”, w którym lejących się po gębach legnickich małolatów polczyły z meczem Polska – Anglia, ruskimi pierogami, legnicką mleczarnią, polską telewizją, moim tygodnikiem, społeczną spółdzielczością oraz ZSL i PSL – i pewnie myśli, że napisał felieton.

I to się mieści w pierwszej części definicji.

Pozostałe objawy paranoi już do Orawskiego nie pasują. Gdyby bowiem myślał logicznie, to skojarzyłby związek pomiędzy tytułem rubryczki „Bez skojarzeń” z treścią notatek pod nim zamieszczanych. Tytuł jest bowiem ostrze-

PO(D)GLADY

Paranoje

skojarzenia

Wojciech Orawski, felietonista —
z „Konkretów” (na-
gratuluje wyjątkowo ory-
ginalnej zbitki podtytułów Tygod-
nika PZPR i „Moje paranoje”!) ra-
zuważyć w magazynie

Przywykliśmy, że o mieszkańcach pisze się w styczniu. Jest taki stereotyp budowlanica, co to przez jedenastcie miesięcy pije piwo, w grudniu pracuje na trzy zmiany, a w styczniu odbiera nagrodę za wykonanie planu. Nie ważne, że kończenie budowy zimą przeczyło naturalnym prawom, właściwościom materiałów i wytrzymałości ludzi. Ewenementem był budynek oddany w kwietniu czy sierpniu. W tym roku w Złotorzy jeden budynek „zszedł z planu” w czerwcu — tylko dlatego, że Spółdzielnia Mieszkaniowa nie wyraziła zgody na zimowy odbiór.

Kiedy ruszał LGOM, złożyła miedzi w okolicach Złotorzy były na wyczerpaniu. Kopalnie w Wilkowie i Nowym Kościele przekształcono na zakłady mechaniczne. Miasto i pobliskie tereny, ze względu na zabytki i walory geograficzne — na zaplecze turystyczne dla Zagłębia Miedziowego. No cóż, zaplecze to nie centrum, robi się je zwykle na końcu i byle jak. Przez kilkanaście lat liczyła się wojewódzka Legnica, Lubin, na najbliższym sąsiedztwie zyskiwał Jawor i Chojnów. Plan zagospodarowania Pogórza Kaczawskiego odeszły stopniowo w niepamięć. Kiedy zapadły decyzje, rozpoczął się inwestycyjny boom, ludzie przestali wierzyć, że może być inaczej. Teraz, choć budżet miasta nie zbankrutował, wiadomo, że zabraknie pieniędzy na kontynuowanie budowy oczyszczalni ścieków, zbrojenie terenów pod zabudowane ulice, a centralną ciepłownię przesunięto do następnej pięcioletki. Najwięcej emocji budzi jednak perspektywa kompletnej klęski mieszkaniowej.

Największym w mieście wykonawcą mieszkań jest Złotoryjskie Przedsiębiorstwo Budowlane. Powołano je w 1984 roku i jeszcze tej samej zimy firma oddała 19 mieszkań. W następnym roku było ich już 109, w 1986 — 123, najwięcej, bo 171 w 1987 roku, w ubiegłym 119. Kto wie, czy nie najładniejsze osiedle w województwie, stało się faktem. Liczba izb rosła, ludzie się wprowadzali, a wokół trwała budowa. Choć można było przewidzieć skutki, ówczesne władze podjęły ryzyko i prace na niezbrojonym terenie ruszyły. Dzisiaj ci, którzy nie mieli się gdzie podziać, nie narzekają, pogodzili się z sytuacją. Wielu natomiast interweniuje, pisze listy. Na co dzień, gdy pada deszcz, potulnie brną przez błoto, gdy sucho, jak mogą unikają wznoszących się tumanów piasku i kurzu. Mieszkają w trudnych warunkach, a jednak we własnych domach.

Na początku 1989 roku potencjalni lokatorzy byli spokojni o zaklepane wcześniej przydziały, chociaż uważny obserwator mógł wyciągnąć wnioski ze styczniowej kontroli IRCh. Nie każdy jednak musiał wiedzieć, że już w połowie roku radni przyznali ZPB 26 milionów złotych z nadwyżki budżetowej. Pieniądże te umożliwiły firmie zaciągnięcie kredytu na pozaplanowy budynek przeznaczony dla budowlanców. Wydawało się, że teraz wezmą się do roboty. Szum wokół przedsiębiorstwa zaczął się w sierpniu, kiedy załoga ogłosiła strajk. Żądano podwyżek. W mieście odebrano to jednoznacznie. Nie pracują, a chcą pieniędzy. Mieszkańcy osiedla Nad Zalewem, na co dzień obserwujący fachowców, którzy około ósmej zaczynają robotę, blisko godzinę przeznaczają na śniadanie i tradycyjne piwko, a przed czternastą fajrant. ZPB było o krok od upadku, ale znalazły się pieniądze na podwyżki. Przeważał argument, że miasta nie stać na uruchomienie czwartego już z kolei przedsiębiorstwa, a kilkaset mieszkań w ciągu pięciu lat, to jakby nie było, dorobek. ZPB istnieje więc



Fot. J. Kosiński

ZMOWA ŚWIĘTOSZKÓW?

LUCYNA HALUCH

nadal, choć 130 mieszkań, czyli „realny” plan, jaki przyjęto na sesji rady narodowej w początkach roku, nie ma żadnych szans na realizację. W zapewnieniu zastępcy dyrektora Andrzeja Smoka, że w grudniu „zejdzie” 109 mieszkań, nie wierzą nawet jego podwładni.

Nie mogłam rozmawiać z dyrektorem ZPB Januszem Święsem, ponieważ od kilku miesięcy choruje, jego zastępca zaczął rozmowę dość nietypowo:

— Nie wiem skąd to nagle zainteresowanie nami? Co ma „Polska Miedź” do ZPB, może lepiej byłoby zająć się sytuacją w Lubinie? Wolelibyśmy rozmawiać z kimś z „Fundamentów”. Ze jesteśmy na „krawędzi upadku”? Nieprawda. Nieoddawanie mieszkań to jeszcze nie bankructwo firmy. Świadczymy usługi transportowe, wydzierzamy sprzęt budowlany, robimy stolarkę i beton. Za sierpień mamy zysk rzędu 90 milionów złotych. (Z prezentowanych przez księgową zestawień wynika, że zysk to ponad 67 mln, natomiast straty — około 30 milionów „mieszkaniówka” i 9 mln warsztat samochodowy). Sprzedaż betonu oplać się bardziej niż budowa mieszkań, jest z tym mniej kłopotów. Wystarczy zresztą porównać cenę M-5 czyli 1.600 tysięcy do ceny kolorowego telewizora — ponad dwa miliony, czy to się może oplać? A ile razy kupowała pani rozklejające się buty i nieswieży chleb, a nikt hałasu nie czynił jak z powodu mieszkań. Ze drzwi się nie domykają, że krzywo położone płyty? Jesteśmy przeciętnym polskim przedsiębiorstwem budowlanym, nie odbiegamy od innych. A kto się nas pytał kilka lat temu, czy jesteśmy w stanie podjąć pracę Nad Zalewem? Kto pytał czy zdołamy jednocześnie budować skrzydło szkoły, większe od obecnego budynku, bibliotekę, przedszkole, odnawiać budynek przy pl. Wolności, przygotowywać teren pod nowe miejsca grzebalne na cmentarzu i jeszcze budować domy? Wszyscy wiedzą, że brakuje materiałów budowlanych, w maju nie było cementu, a cały rok stali, tarcicy i płyt. Poza tym płace są niskie, dozorcy jest słabo opłacani.

Zgoda, brakuje materiałów budowlanych, nie ma w kraju wyspecjalizowanych wytwórni. O fabrykach domów napisano już wiele, a w Złotoryjskiej Spółdzielni Mieszkaniowej obejrzeć można zdjęcia, które dowodzą, że betonowe płyty nie mają w ogóle warstwy izolacyjnej (ocieplającej), choć

podobno tylko ją zmniejszono. Płace? Średni zarobek w ZPB od stycznia do sierpnia to ponad 95 tys. zł, w sierpniu — 207 tysięcy, na budowie o około 30 tys. zł więcej niż w bazie. Czy dużo to czy mało — oceńcie państwo sami, dodam tylko że w przedsiębiorstwie zatrudnionych jest około 200 osób: w produkcji podstawowej — 80, w administracji — ponad 50, reszta to baza (też biurka) i produkcja pomocnicza. Stosowana przez dyrektora Smoka metoda porównań nie prowadzi daleko. Porównywać można się także, a wręcz powinno z pozytywnymi wzorcami, a takie wśród krajowych firm jeszcze istnieją. Co zaś do ceny mieszkań, pewna jestem, że gdy wybudowane izby „zejdą z planu”, ich cena będzie o wiele większa. I czy można się dziwić, że ludzie większą uwagę przywiązują do mieszkań niż butów i chleba?

Nieco inaczej ocenia sytuację w firmie przewodniczący zakładowej „Solidarności” (szef „branżowców” i jednocześnie przewodniczący Rady Pracowniczej jest na urlopie):

— Nie wiem z czego to wynika — zaczyna Andrzej Maison — widać są takie przepisy i wszystkim się opłaca, że spółdzielnia mieszkaniowa płaci nam za pracę etapami. Może gdyby bardziej egzekwowali od nas pewne sprawy, płacili po zakończeniu pracy, jeśli trzeba dając zaliczkę, byłoby lepiej. Wiem, że w zakładzie powinien się zmienić model zarządzania. Dyrektor nie może kierować firmą ze szpitalnego łóżka. Wymusiliśmy na naczelniku, który jest organem założycielskim, odsunięcie naczelnego od kierowania. Pełnomocnictwa dyrektora miał dotychczas dyr. Smok, teraz przejął je drugi zastępca, dyrektor Drzewiński. Mam wrażenie że poczuł się gospodarzem. Zastanawiam się czy zła praca firmy nie była wynikiem celowych działań dyrektora i władz. To chyba nie przypadek, że przedsiębiorstwu grozi likwidacja. Wtedy pozostaje majątek trwały i naczelnik może przekształcić firmę w spółkę. Miasto mogłoby zyskać, pojedynczy ludzie też, ale czy cała załoga?

Zakładowa „Solidarność” uchwaliła, że jeżeli do 20 października nie zapadnie decyzja w sprawie kierownictwa firmy (dotychczas Rada Pracownicza nie mogła się zebrać, bo ciągle ktoś był na urlopie i nie było quorum) ściągnięci na bazę pracownicy wymuszają na „szczętkach” RP zwołanie Rady Nadzorczej.

Nieprzypadkowe są chyba boje o zmiany w ścisłym kierownictwie.

Tylko dlaczego trwa to tak długo. Mieszkań z tego powodu nie będzie. Tak mówią pracownicy ZPB, przewodniczący Komisji Budownictwa Rady Narodowej przez Spółdzielni mieszkaniowej

— Bywam na budowie i wiem jaki jest stan zaawansowania prac — mówi radny Sylwester Maciejewski. — Rozumiem trudności, widzę, co się dzieje w budownictwie. Z planu na ten rok wiazały się tylko ZUG „Lena” swoim pracownikom oddali mieszkania i częściowo PBRol. z pięciu przewidywanych ukończonych budynków, to znaczy 43 mieszkania. Znam kłopoty ZPB, wiem że teren osiedla Nad Zalewem nieuzbrojony, ale trzeba było budować, bo brakowało mieszkań. Do tej pory firma sobie radziła, przecież nikt za nich tych pięćset mieszkań nie wybudował. Prawda jest, że dotychczas przedsiębiorstwo traktowane było przez wszystkich (myślę o banku, spółdzielni, radnych i władzach administracyjnych) jako młode i potrzebujące wsparcia. Tyle, że nie tylko w sierpniu był strajk faktycznie strajkują cały rok. Wszyscy widzimy jak pracują, wątpię w obiecywane na grudzień mieszkania. Podobnie ocenia sytuację inwestor.

— Wcześniej nie było kłopotów, bo spółdzielnia zaciągała niskoprocentowe kredyty i finansowała wykonawcę — mówi Eugeniusz Owczarek, prezes spółdzielni mieszkaniowej w Złotorzy. Ale bank poinformował o limitach na budownictwo. Na przełomie sierpnia i września wstrzymało kredytowanie. Te pożyczki nas obciążają. Nie płacimy ZPB a oni żeby kupić materiały, muszą mieć potwierdzone czekie sprawy się zamyka. Czy możemy postąpić inaczej, kiedy żadne „naszych” zadań nie zostało wykonane w terminie i bez zastrzeżeń? Kredytowy limit może wzrosnąć, kiedy wcześniej oddane zadania będą rozliczone. Kto rozlicza? Spółdzielnia, po odebraniu zapisanych w protokołach usterek. Protokoły to kilka stron maszynopisu, niektóre mają już swoją historię, pochodzą sprzed czterech, pięciu lat. Lokatorzy nie wydzwaniali, nie skarżyli się wykonawcy, tylko przychodzą do nas i mają rację. Po to zostaliśmy powołani, żeby bronić ich interesów. Nawet jeżeli usuwamy wady w ramach funduszu remontowego, to wszystko odbija się na kieszeni lokatora w postaci czynszu. Na ostatniej sesji uprzedziłem, że dla wykonawcy i czekających na mieszkania, może to być przykry rok. Spółdzielnia nie może odebrać niewykończonego budynku. Dlatego będziemy konsekwentni. Nie znaczy to, że zależy mi na upadku firmy, ale to absurd żeby nie wywiązywać się z podstawowych zadań i wykazywać zysk. Dotychczas sporadycznie wymierzaliśmy kary za nieterminowość i niesolidność, na dziś jest to 20 milionów złotych. Dlatego mamy się litować nad wykonawcą, któremu nie zależy, a kosztami obciążać lokatorów?

— Powołaliśmy do życia firmę, więc musimy o nią dbać — takie myślenie pokutowało przez kilka lat. Teraz wygląda na to, że ZPB poradzić musi sobie samo. Jakby nagle odebrano kojec uczącemu się chodzić dziecku. Opiekunowie są zmęczeni. Czy jednak jest to tylko zmowa świętoszków? Wszyscy na nowo chcą się liczyć i ponosić odpowiedzialność.

Fikcji nie utrzyma się długo. Wyjścia są dwa, albo ZPB podejmie walkę, albo złoży broń. Czy produkcja i sprzedaż betonu, a także „mieszkaniówka”, czy będąc tylko ucieczką od realizacji podstawowych zadań? Niepokoje argument budowlanów, że mieszkań jest nieopłacalny, a działania zgodne z prawem...

Na początku miała to być a-
gencja detektywistyczna, nieko-
niecznie w zachodnim stylu — ta-
ka jak z kryminalnych powieści
— specjalizująca się w śledzeniu
wewnętrznych małżonków. Zapotrze-
bowanie na tego rodzaju usługi
byłoby chyba w naszym kraju
niezbyt wielkie. Pomysł raz rzucony
nie został. Kilku lubińskich przemys-
łowców, postanowiło zaufać
niechętności ustawowej zachęty do
tworzenia spółek i wykorzystując
siedząc oraz umiejscowienie organi-
zatorskie stworzyło przedsiębior-
stwo „Expert” — spółkę z o.o.

Co kryje się pod tą nazwą? Kim
są klienci spółki i co może ona
zaferować — zapytaliśmy o
jej dyrektora Ryszarda Janecz-
ka, radcę prawnego związanego z
jednym z zakładów ZGHM.

Lublin jest 100-tysięcznym
miastem, liczącym się na gospo-
darstwie kraju. Jest tu za-
kład Kombinatu Miedzi, pierwszo-
sędziowy klub piłkarski, a tymcza-
sem pod niektórymi względami
miasto odświeża. Aby załatwić pew-
ne sprawy, uzyskać kompetentną
poradę, dotrzeć do specjalisty wy-
kwalifikowanej klasy, trzeba jechać do
Wrocławia, oddalonego o przeszło
osiemdziesiąt kilometrów. Zada-
niem naszej firmy jest ułatwienie
pracy lubińskim, umożliwienie im
kontaktu ze specjalistami z róż-
nych dziedzin tu na miejscu, w
Lublinie. Chcemy odwrócić sytua-
cję — nie petent przychodzi do
fachowca, lecz specjalista do na-
szego klienta.

„Expert” reklamuje swoje usłu-
gi w dziedzinie ochrony mienia
i konwojowania, pośrednictwa pra-
wownego, informowania i szkolenia
w zakresie nowych rozwiązań pra-
wowych, nauki języków obcych. Nie
bez racji dyrektor wyjaśnia, że
zmiany w prawie finansowym,
kwalifikowym czy pracy następują
tak szybko, że co wolno, a co nie
orientują się tylko specjaliści, za-
wodowo śledzący pojawianie się
nowych przepisów. Spółka udzie-
la porad, ale, prowadzi również
za zlecenie zakładów pracy szko-
lenia, np. dotyczące zasad funk-
cjonowania i uprawnień samo-
rządów. Wykładowcami są oczo-
wicie znawcy tematu z ośrodków
akademickich bądź też praktycy.
Fachowcom z „Experta” można
poważnie prowadzenie swoich
spraw, reprezentowanie w urzę-
dach. Przedsiębiorstwo jest pew-
nego rodzaju konkurencją dla i-
nnych już zespołów prawni-
ków, ale takie są prawa rynku.
Klient ma szansę wyboru.

Inny rodzaj działalności to pil-
nowanie na zlecenie mienia — czy
to ochrona osób. Do tego rodza-

ju zleceń „Expert” stara się za-
trudniać najlepszych z najlep-
szych. Dorabiają sobie ludzie róż-
nych zawodów: lekarze, prawnicy
o nieposzlakowanej opinii, znają-
cy zasady walki obronnych. Można
zamówić również wykonanie sys-
temu alarmowego w swoim mie-
szkaniu. Fachowcy mogą zająć się
także zapewnieniem porządku, np.
na imprezie sportowej.

Firma zajmuje się ponadto kon-
wojowaniem np. pieniędzy w dniu

angielskim oraz pracownicy Poli-
techniki Wrocławskiej. W naucza-
niu angielskiego wykorzystywany
jest sprawdzony na świecie pod-
ręcznik, w Polsce do tej pory ra-
czej nie wykorzystywany.

— Choć nasza siedziba znaj-
duje się tuż przy lubińskim ryn-
ku (pl. Wolności 11), to nie wszy-
scy jeszcze nasi potencjalni klien-
ci zauważyli tabliczkę z napisem
Przedsiębiorstwo „Expert”. Nie
wszyscy wiedzą o naszym istnie-



EXPERT DO USŁUG

wypłaty. Do tego celu zakupiono
i przystosowano samochody.

— Teraz zdarza się często, że
pieniądze przewożą — bez żadne-
go zabezpieczenia — zupełnie
przypadkowi ludzie — mówi dy-
rektor Janeczka. — My — chociaż
próbujemy wyśmiewać się z nas
„Konkrety” — chcemy i możemy
zapewnić fachową obsługę. Myślę,
że trafiliśmy w zapotrzebowanie.
Mamy już zlecenia na tę usługę
od zakładów pracy.

„Expert” prowadzi oprócz tego
kursy nauczania języków obcych.
Lektorami są po części lubińskie,
biegle władający niemieckim czy

niem. Poza tym musimy dotrzeć do
świadomości ludzi. Oferujemy zu-
pełnie nowe usługi, nowy sposób
myślenia i działania. Naszą dewi-
zą jest fachowość i kompetencja.
Do każdego zlecenia szukamy naj-
właściwszej osoby, która potrafi
je załatwić. Za naszym pośrednic-
twem można, bez szukania znajo-
mości i protekcji, zaangażować
znanych w kraju adwokatów czy
uczyć się prawa u ludzi, którzy
je tworzą. — Startujemy chyba
skromnie — mówi Ryszard Janecz-
ka — ale to jeszcze nie — nasze
ostatnie słowo.

ALICJA LUCZAK

LISTY

DZIĘKUJĘ!

Z dużym opóźnieniem, niemniej
jednak bardzo serdecznie pragnę
podziękować za ciepłe i przychylne
wskazywanie się do moich prób
literackich. Pragnę też podziękować
za kilkakrotnie wzianki o
mnie w Waszym tygodniku „PM”,
za umieszczenie moich utworów, a
zwłaszcza za mój debiut w nr. 32
z dnia 3 VIII 89.

Łączę wyrazy szacunku

JACEK SPULA

WIZYTÓWKA

Odpowiadając na notatkę w To-
warzyńskiej Kronice Kulturalnej
Polska Miedź nr 36 z 7 wrześ-
nia 1989 r.) informuję: Forma
nowy wjeżdża do naszego miasta
od strony Wrocławia od 1987 roku
była dwukrotnie konserwowana.

Wykonawcy i rzeczoznawcy twier-
dzą, że usterki nie następują pod
wpływem oddziaływania atmosfery-
cznego, lecz powodowane są u-
szkodzeniami mechanicznymi (u-
derzenia). Obecnie na zlecenie Ur-
zędu Miejskiego w Lublinie od-
nowienie i naprawę napisu „Lubi-
n” wykonuje Przedsiębiorstwo
Realizacji Inwestycji Miejskich.

Odnosnie drugiej części notatki,
dotyczącej oceny pracy radnych

pragnę poinformować, że przewo-
dzący MRN w Lublinie zapoznał
się z notatką i upoważnił mnie
do przekazania o swojej gotowości
do spotkania się z redaktorem
TKK celem bliższego zapoznania
go z działalnością radnych.

Urząd Miejski
w Lublinie
kierownik Wydziału
Kultury i Sztuki
mgr KRYSZYNA SZOSTAK

PRZEDSIĘBIORSTWO USŁUGOWO-HANDLOWE

„D O R M E T”

Spółka z o.o. w Radomiu

PÓSIADA DO SPRZEDAŻY:

- ŚRUBY RÓŻNE,
- NAKRETKI: zwykłe, koronkowe, z wkładką poliamidową od M-3
do M-30,
- PODKŁADKI: zwykłe, sprężyste, do eternitu,
- WKRETY do metalu.

Organizacjom handlowym udzielamy atrakcyjnych marż.
Zamówienia prosimy składać pod adresem: 26-600 Radom, ul. Czwar-
taków 6, tel. 31-26-87.

FELIETON

A OGRODNIK TEŻ PIES...

— Lech Wałęsa powtarza i na-
wołuje: „Ludzie, bierzcie się do ro-
boty, produkujcie, handlujcie, bo-
gaciecie się, a wszystkim będzie się
lepiej powodzić”. No i co? — spy-
tał mnie, rozszedziony do żywego
Czytelnik (imię i nazwisko znane
redakcji). Okazuje się, odpowie-
dział, że mądre i rozsądne stano-
wisko lidera „Solidarności”, w zde-
rzeniu z rzeczywistością jest tyl-
ko pustym hasłem.

Tu popłynęła opowieść o próbie
zrobienia interesu, rozbitej o biuro-
kratyczne idiotyzmy, zakończona
konkluzją: — W kraju, w którym
króluje głupota, nigdy nie będzie
dobrze.

A było tak. Pan Józef K. miesza-
kaniec Lubina, znając niedostatki
na rynku spożywczym, postanowił
częściowo im zaradzić i przy oka-
zji zarobić. Kupił więc za wszyst-
kie oszczędności 600 DM, wsiadł
w samochód i pojechał do Berlina
Zachodniego. Za 595 DM nabył mar-
garynę i olej słonecznikowy — ar-
tykuły bardzo poszukiwane na
dziurawym rynku spożywczym. In-
teres chciał zrobić całkowicie le-
galnie, więc na wszystko wziął
kwity, nawet na marki zakupio-
ne w kantorze wymiany.

Marki kosztowały 2,7 mln złotych,
wartość przywiezionego towaru
(liczona wedle wolnorynkowego
kursu marki) wyniosła 3,2 mln.
Pan Józef wyliczył więc, że zysk
po opodatkowaniu wyniesie 0,5
mln, a po odliczeniu podatku i
kosztów własnych powinien zarobić
około 400 tys. złotych.

Z kalkulacją w głowie i kwitami
w ręku stawiał się w lubiń-
skim Urzędzie Skarbowym. I tu
wszystkie jego rachuby rozszalały
się jak domek z kart. Okazało się
bowiem, że podatek naliczą mu nie
od zysku, ale od ogólnej wartości
towaru. Czyli ów haracz miałby
wynieść 510 tys. złotych, o 10 tys.
więcej niż cały zaplanowany zysk.
A więc cała transakcja straciła
ekonomiczny sens.

Zdesperowany handlowiec pró-
bowal tłumaczyć istotę kalkulacji,
odwoływał się do interesu społecz-
nego, do braków na rynku, do
zdrowego rozsądku — nic nie po-
mogło. Odpowiedź była niezmienn-
a: Podatek należy uścić od war-
tości, nie od zysku, bo taki jest
przepis.

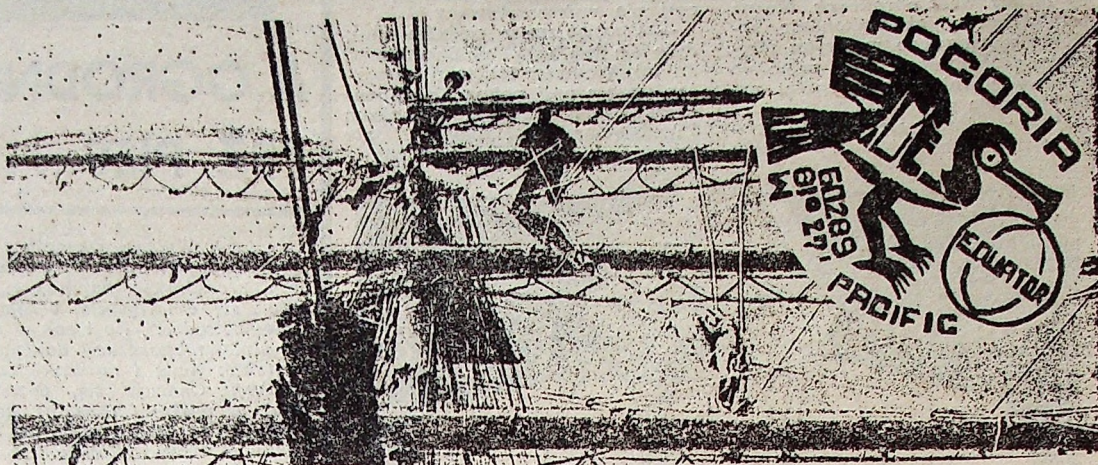
Pan Józef zamknął więc za so-
bą drzwi Urzędu Skarbowego i
zjawił się w redakcji. Zakończył
swą opowieść przypomnieniem
anegdoty o psie ogrodnika, który
to sam nie zje i dręgiemu nie da.

Mnie się zdaje, że w tym przy-
padku ogrodnik też pies. Nadmier-
ny fiskalizm państwa sprawia do-
wiedem, że na tak skonstruowanych
przepisach Ministerstwo Finansów
traci więcej niż zamierzało zarobić.
Ludzie handlują i handlować bę-
dą, ale bez płacenia podatków.

To jest to?

DARIUSZ JAN J.

„POGORIA” PRZEZ PÓŁ ŚWIATA (3)



Koniec wielkiej przygody

Stany Zjednoczone robią naprawdę duże wrażenie, nawet gdy ma się naście lat i kilka dolarów w kieszeni. Dzięki temu, że byliśmy pogoriowymi Kaczorami mogliśmy zobaczyć spory kawał Stanów. Z wybrzeża pojechaliśmy do Cookeville w stanie Tennessee, w którym mieszka kilku amerykańskich uczestników rejsu „Pogoria”. Zakwaterowano nas w amerykańskich domach.

Pierwszą noc spędziłem w domu mojego kolegi z wachty Rasela Drocka. Dom, w którym się znalazłem, zaskoczył mnie wielkością. Miał dwa piętra i był bardzo długi. Na dole obszerny salon ze stołem bilardowym, telewizorem, kanapami, fotelami. Na górze pokoje. Olbrzymia powierzchnia (po której można się ganiać), tylko dla pięciu osób! Pozwolono mi robić wszystko, na co miałem ochotę. Raseł pokazywał zdjęcia, oglądaliśmy telewizję. Chodziłem po mieszkaniu i oglądałem różne sprzęty — wspaniałe hebanowy stół, dywan sprężysty jak trampolina. Mama Rasela pochodziła z Meksyku, więc kolacja była w tamtejszym stylu, dla mnie trochę egzotyczna, ale smaczna: ziemniaki, ryż, kielbasa, owoce. Następnego wieczoru już u innego kolegi przekonałem się, że jego telewizor odbiera faktycznie 45 programów.

Każdy poznany dom bardzo różnił się od tych, które są w naszym kraju. Imponował orzestronnością, wyposażeniem technicznym, a nawet atmosferą w nim panującą.

Obrazy USA zmieniły się jak w kalejdoskopie. Byliśmy w Orlando w gigantycznym lunaparku, z wielką ilością karuzeli i gdybym był młodszy pewnie uznałbym to miejsce za najwspanialsze na świecie. Byliśmy w oceanarium, oglądaliśmy pokazy brawurowej jazdy na nartach wodnych. Epcot Center wprowadziło nas w świat XXI wieku. Oglądając ekspozycję wynalazków technicznych — od tych powszechnie znanych do najnowszych — miało się wrażenie uczestnictwa w akcji. Działanie różnych urządzeń można wypróbować niejako na sobie. Równie fascynujące było zwiedzanie Cao Canaveral. Ekspozycja rakiet, kapsuł, kombinizonów, wszystkiego co jest związane z lotami kosmicznymi. Jak to w Stanach można wszystkiego dotknąć, przymierzyć! Można było ubrać kombinizon kosmonauty i zrobić sobie w nim zdjęcie. Niestety, mojego rozmiaru nie było.

Po powrocie do Jacksonville, na „Pogorii” zjawił się pan Kisley, po-

znany podczas oprowadzania grup po jachcie. Zapropował, że mnie z kolegą, oczywiście pod opieką bosmana, zabierze jeszcze na zwiedzanie miasta. Kapitan wyraził zgodę i tuż przed opuszczeniem Stanów wyruszyłem na zwiedzanie. Nasz amerykański przewodnik, choć już raz pokazywał nam miasto, wynajdywał ciągle nowe, ciekawe charakterystyczne dla niego miejsca. Później zabrał nas do sieci sklepów i nie chciał nawet słyszeć, że nie przyjmujemy drobnych upominków. Dostaliśmy słodycze i obrany słonecznik w puszcze. Na pokład wpadliśmy na pół godziny przed wyjściem z portu.

Atlantyk był dokładnie taki jak opowiadano nam jeszcze w Polsce: wspaniały i chimeryczny. Wiało, kołysało żagle dąry się jak papier. Nasz wspaniały bosman chodził z podkrążonymi oczami: od niewyspania. Całymi dniami i nocami zsywał żagle, a że do dyspozycji miał maszynę do szycia o ręcznym napędzie, w efekcie na „Pogorii” pojawiały się różne dziwne źródła energii typu jedna Kurka, jedna Łata. Gdy w końcu żagle nie nadawały się już do latania i trzeba było zastąpić je nowymi, Kaczory w mig rozszarpały stare płótno, każdy chciał mieć jedną w swoim rodzaju pamiatkę. Nie chwalać się — ja też mam kawalek.

Po 27 dniach żeglowania przez Atlantyk zaczęliśmy mieć dość wszystkiego. Ciągłe te same twarze, radość i niepokój, że zbliżamy się do Europy, zmudzenie mieszkające się z wybuchami agresji. Na dodatek zaladowany w Panamie chleb, na początku wysmienia, zaczął na oceanie pleśnieć i mimo robienia z niego tostów czy grzanek stał się fatalny w smaku. Skończyła się herbata i na okrągło piliśmy „Inkę”. Marzyliśmy o kawalczku ciasta. Czasem gdy miałem wachnię w galeję, robiliśmy sobie ciasto bez pieczenia. W rodzinny dom utartych jajek, cukru i maki, pewnie bym przed rejssem nie ruszył, a tu smakowały jak najwykwintniejsze dania.

Zanim wyraźnie ujrzeliśmy brzegi Europy kolejna kiepska wiadomość — z powodu sztormu jesteśmy spóźnieni i nie zawijamy do żadnego portu we Francji. Płyniemy prosto do Londynu. Znowu ład, powitania, tysiące gapiów, którzy chcą zobaczyć nasz jacht, w pierwszych godzinach pobytu jednak nie dociera do nas to wszystko. Marzyliśmy na Atlantyku, aby zobaczyć jakieś inne twarze, a teraz jakby boimy się pójść zwiedzać miasto. Stan apatii jednak mija

i Kaczory „zdobywają” Londyn. Nasz angielski jest na tyle dobry, że możemy swobodnie rozmawiać, pytać o drogę. Oczywiście oglądamy pałac Buckingham, polujemy na zmianę wart przy pałacu królowej. Czas bardzo szybko mija, a żeby posmakować Londynu trzeba tygodni — my mamy na to tylko kilka dni. Z żalem opuszczamy Wielką Brytanię, ale przed nami kolejny port, płyniemy ku wybrzeżom Niemiec.

Do tej pory płynęliśmy po jasnozielonym oceanie, wody Morza Północnego są brunatnobrazowe. Zawijamy do Hamburga, który obchodzi właśnie 800-lecie swego istnienia. Miasto jest naprawdę ładne, zachwyca jego stara część jak i nowsze dzielnice. Atmosfera jest tu jednak zupełnie inna niż w Wielkiej Brytanii czy Stanach, brudniejsze są ulice. Skąd się to bierze — nie wiem, nie mam jednak czasu nad tym się zastanawiać, tyle jest do oglądania. Może nie powinienem tego mówić, ale koniecznie chcieliśmy zobaczyć Sankt Pauli. Skoro byliśmy tak daleko, zwiedziliśmy tyle państw, to jak nie wybrać się do najsłynniejszej dzielnicy Hamburga...

Kanał Kiloniński przepłynęliśmy osiem godzin. Jest on wyższy od Panamskiego, inaczej zagospodarowany, nie widzieliśmy tu wielkich jednostek. Z każdym kilometrem robiło się coraz chłodniej. Baltyk i kolejny raz zmiana koloru wody — tym razem na zgniozłolony. W okolicach Danii zaczął się dla nas gorący okres — koniec roku szkolnego. Nasi nauczyciele zabrali się do klasówek, „odpytów”, powtórek i wystawiania ocen. Ale nawet to nie przeszkodziło nam w podziwianiu wysepek, obok których przepływaliśmy. Małeńkie, gęsto rozsiadane wysepki, to miejsce, w którym każdy chętnie zasyłby się na jakieś dwa-trzy miesiące. Podczas krótkiego pobytu w Kopenhadze zadzwoniłem do domu, nie miałem jednak szczęścia zastać rodziców, telefon odebrała zaspasna siostra.

Przez cały rejs walczyliśmy z czasem, ciągle gdzieś przyspływało nam za późno, a u kresu naszej podróży w Leningradzie zjawili się dwa dni wcześniej niż to ustalono. Nie bardzo wiadomo było co z nami zrobić. Rozesłano zaproszenia na określony dzień, wszystko zaplanowano, a więc aby nie było zamieszania postanowiono postawić „Pogorię” w bocznym basenie. Nie było tam nawet pachołków, aby rzucić cumy, robotnicy portowi przynieśli jakieś deski. Po

Kaczorów z ZSRR przyjechał autobus i zabrano ich na spotkanie z rodzinami, a nam nie pozwolono opuszczać pokładu. Doszła do plotki, że podczas oficjalnego witania staniemy w basenie „Iskrze” na której przyspływały skie dziewczęta, aby nas powitać. Bardzo chcieliśmy zobaczyć tę scenę i oczywiście dziewczęta, ale się to, niestety, nie udało. Byliśmy dobrze pilnowani!

Powitanie miało bardzo oryginalny charakter, były gratulacje, kwiaty. Przybyli również Kaczory, płynące w pierwszym etapie. Wszyscy razem wyruszyliśmy do Moskwy. W ZSRR idea Międzynarodowej Szkoły pod Żaglami była bardzo rozpowszechniona. W porcie na bieżąco ukazywały się informacje o przebiegu rejsu, dlatego zainteresowanie nie tylko w naszym kraju, ale i w innych, było ogromne. Uczestników było ogromnie, uczyliśmy w ogromnej ilości klubów, w klubach, domach kulturalnych, w tysiącach ośrodków. Zadawano tysiące pytań, na najchętniej odpowiadali Amerykanie. Podczas rejsu zafascynowani Związkiem Radzieckim, niektórzy do tego stopnia, że solidnie zaczęli uczyć się rosyjskiego. Wszyscy liczyliśmy na zapowiadane spotkanie z Gorbaczowem, ale niespodziewanie w tym czasie przebywał w Moskwie.

Gdy „Pogoria” dopłynęła do Gdyni i rejs nieodwołalnie skończył, ogarnął nas żal, że nie możemy się rozstać, że taka przygoda może się już w naszym życiu nie powtórzyć. Oczywiście liczyliśmy z radością, że zobaczymy swoich bliskich, listy docierały nieregularnie i w końcu to najdłuższe, nie widzieliśmy się z rodzinami, ale jednak było żal. Został już tylko wyjazd do Warszawy; kilka spotkań, w tym proszenie od generała Jaruzelskiego do Belwedera i koniec.

Przez 156 dni nieśliśmy idee pokoju, przyjaźni między narodami. Nie wszędzie witano nas pokornie, ale... Podczas wspólnych lekcji czy przy innych okazjach, rozmawialiśmy o pokoju, przyjaźni i te słowa przestały być tylko pustymi hasłami. Myślę, że wszystkie Kaczory są wdzięczne kapitanowi Baranowskiemu, że dzięki niemu innym ludziom, którzy zaakceptowali jego pomysł, mogliśmy zobaczyć kawał świata, poznać nowych ludzi, zaprzyjaźnić się z Kaczorami z innych państw i poznać prawdy o morzu. Taki rejs zmienia człowieka. Myślę, że jeszcze wspaniałej byłoby, gdyby każdy uczestnik rejsu byłby pochodzący z innego kraju. Trochę przykro, że w Polsce mało mówiło się o rejsie „Pogorii”. Coś takiego nie zachęca do żeglowania? Teraz pozostały już tylko pamiątki, drobne przedmioty kupione w portach, do których zawijaliśmy. Są też zdjęcia i pierwsze listy od pogoriowych Kaczorów, ludzi, z którymi zaprzyjaźniłem się podczas rejsu. Teraz muszę nadrobić zaległości w szkole, nasz program był przecież mieszaniną programów szkolnych trzech państw. Chcę jak najszybciej nauczyć się niemieckiego, doskonalić angielski.

Przed rejssem myślałem, że wstąpię do Wyższej Szkoły Morskiej, ale teraz wiem, że to nie dla mnie. Oczywiście jeziora, morze, to wszystko mnie nadal pociąga. Jeśli się uda, to mając 21 lat chciałbym zostać kapitanem jachtowym. Dalej marzę o wielkich podróżach, ale chyba nigdy nie będzie już tak jak na „Pogorii”.

Opowiadał MACIEJ KURKA
Notowała BOŻENA KONCZAL

PS. Środowisko żeglarskie województwa legnickiego, któremu należy podobno na zainteresowanie młodych ludzi żeglarstwem, w ogóle nie dostrzegło rejsu „Pogoria”. Nikt nie zadzwonił, aby przekazać żeglarskie pozdrowienie i gratulacje. Nikt nie zaprosił na spotkanie. Nic się nie stało, ale...

● Gospodarka przeżywa głęboki kryzys. Na brak środków zaradkowych narzeka nawet najbogatsze przedsiębiorstwo w Polsce — KGHM, skubane z różnych stron budżetu. Ciekawe, jak przedstawia się kondycja pańskiego zakładu?

— Jesteśmy częścią składową kombinatu Miedzi i gospodarki narodowej. I to co je dotyka, my też dotyka. Sytuacja KGHM na pewno nie jest bardzo dobra, ale nie mogę powiedzieć, że zła. Po prostu jest dobra dla pod względem finansowym, jak i realizacji zadań rzeczowych. Tak to wygląda na dziś. Ale jutro może być już inaczej. Zresztą u nas reguły zmieniają się z dnia na dzień i w zależności od tego, według jakich zasad się liczy wychodzi na to, iż raz jesteśmy znakomicie, drugim razem bankrutem, a jeszcze innym razem — średniakiem.

● Brzmi to co najmniej bardzo żwawie...

— Ależ ja mówię szczerą prawdę! Z wyliczeń KGHM wynika, że jesteśmy pod kreską i to na miliardy złotych. A nasze analizy wykazują, że jesteśmy zakładem samofinansującym się.

● Skoro zmieniające się tak często parametry nie pozwalają na obiektywną ocenę stanu zakładu, to może otrzymamy jego wiarygodny obraz po porównaniu wyników tegorocznych z osiągnięciami w ub. roku?

— W przypadku jednostek budowlanych porównywalność finansowa jest prawie niemożliwa ze względu na stałe ruchy cen materiałów, robocizny, nośników energii. Mogą być to oceny co najwyżej subiektywne. Jedyne w miarę obiektywne kryterium stanowi „czyszczówka”. Wiem, ile wbudowałem cegieł w danym okresie tego i ubiegłego roku. Wiem, ile dana brygada zbudowała mieszkań teraz i przedtem. To można porównywać, przy czym nie ma tu korelacji finansowej, bo jeśli np. w ub. r. zrobiłem jeden blok, a w tym roku dwa takie same, to mogę powiedzieć, że moja wydajność wzrosła o 100 proc. Ale jeśli za każdy blok wziąłem trzy razy więcej pieniędzy, to nie oznacza, że zwiększyłem wydajność trzykrotnie. W grę wchodzi przecież kwestia negocjacji cen, marż, itp. I może być tak, iż więcej biorę za to, że szybciej, lepiej i więcej buduję. Ale może być też inaczej, że mniej robię, a więcej pieniędzy biorę. Mówię o tym by pokazać, jak mogą być różne wszelkie porównywalności.

● Jednak ekonomika ma to do siebie, że przedźwi czy później odnalazła prawdziwe oblicze firmy. Jak więc się ma naprawdę pański zakład? Czyżby nie groziła nam plaga?

— Jestem zupełnie spokojny o KGHM. Jeśli jakieś zakłady miałyby iść pod młotek, to ZBGH doszłoby to w ostatniej kolejności...

● Jesteście zakładem budowlanym, a jak wiadomo nie nadchodzi teraz najlepsze czasy dla inwestycji. Jak pan zatem widzi przyszłość ZBGH?

— Rzeczywiście jesteśmy zakładem budowlanym, ale nie mamy siebie monokultury, lecz wiele specjalności. Ciężka inwestycyjna, zresztą już odczuwając, okropnie nam znacznie roboty w kopalni „Sieroszowice”, gdzie byliśmy największym wykonawcą. Ale nie płacemy z tego powodu. Szukamy różnych rozwiązań. Zabieramy się za inne roboty, które przynoszą zysk. Nigdy nie zostaliśmy wstrzymani budownictwem mieszkaniowym, na pewno będą realizowane inwestycje w dziedzinie ochrony środowiska, nie zabraknie pieniędzy na budowę szpitala. A te rzeczy my potrafimy także robić. Zresztą

bardzo dawno odeszliśmy od budowy wież i nadszły. Przerzuciliśmy się za to na remonty w kopalniach i hutach. I dajemy sobie z tym znakomicie radę. Mamy murarzy, instalatorów, spawaczy, elektryków — to jest mobilny potencjał, który można przerzucić z jednej budowy na drugą. A że będzie to stwarzać określone problemy dla firmy, to jesteśmy od tego, aby je rozwiązywać. Być może, że zajdzie nawet potrzeba przekwalifikowania części ludzi. W każdym razie mamy w zakładzie różne plany wariantowe, ale prawdę mówiąc nie przewiduję jakichś dramatycznych sytuacji.

● Czy na dziś macie wystarczającą ilość zleceń pod swój potencjał?

— Na razie nie cierpimy na ich brak, zresztą sporo zleceń od

podczas gdy większość firm budowlanych w województwie poknęło się. Ale nie ukrywam, że robimy te mieszkania na ostatnim oddechu, jeśli chodzi o zaopatrzenie. Trzeba tu jednocześnie dodać, iż sytuacja tak się może ułożyć, że nasze budynki będą stały, lecz nie zostaną zasiedlone, bo nie będzie infrastruktury.

● A ile zamierzacie zbudować „cmeek” w 1990 r.?

— Trudno powiedzieć, bo ciągle za dużo jest niewiadomych. Czy będzie więcej mieszkań niż w tym roku? Aż takim optymistą nie jestem...

● Ale zapewne już pan wie, że nadal będziecie wznosić bloki mieszkalne w Legnicy, choć — jak pan kiedyś wspominał — nie bardzo się to wam opłacało?

— Jestem pewien, że nadejdzie

ZSRR. Nie ukrywam, że szukamy tego typu trudnych montażów także w kraju, jak i za granicą.

● Czyżby oznaczało to, iż stawiacie się na eksport usług?

— Ale tylko wtedy, gdy będzie on opłacalny. Mnie nie interesuje taki eksport, na którym zarabają tylko ludzie (bo zarobione dolary sprzedadzą na kursie czarnorynkowym). Interesuję się jedynie takimi kontraktami, które przyniosą korzyść firmie. Dostajemy różne oferty, ale jeśli nie spełniają kryterium, o którym wyżej mówiłem, odrzucamy je. Nie mam interesu w tym, żeby wysłać swoich pracowników poza granice kraju, a są to najczęściej najgorszy fachowcy, którzy po powrocie z kontraktu odchodzą. A tak to zwykle bywa i firma na tym traci. Jako dyrektor muszę na tę kwestię inaczej patrzeć niż pracownik. On chce pojechać na dwa-trzy lata, aby uzbierać się na całe życie. Ja mogę wziąć za granicą tylko taką robotę, na której zakład lepiej zarobi niż w Polsce i jeszcze czegoś się nauczymy. Dlatego oierzmy się za montaż przenośników w jednej ze stalowni na terenie RFN (ZBiPM „Cuprum” wykonał dokumentację, zaś ZM „Legmet” zrobił przenośniki), bo nie tylko pokażemy możliwości eksportowe KGHM, ale i osiągniemy korzyści finansowe. Nie przyjęliśmy natomiast oferty na eksport kształtek wentylacyjnych (jest to nowa specjalność ZBGH), bo analiza wykazała, że lepiej opłaca się sprzedawać np. blachę ocynkowaną niż te wyroby. Wolimy więc produkować kształtki na potrzeby kraju, zwłaszcza iż wentylacja w naszych szpitalach pozostawia wiele do życzenia. O wszystkim musi decydować rachunek ekonomiczny.

● Zapowiadał pan kiedyś podjęcie budownictwa indywidualnego. Mówiło się też o zastosowaniu nowej technologii. Co z tego wyszło?

— Myśleliśmy o tym, aby budować domki i sprzedawać je później na przetargach. Ale okazało się, że przepisy są takie, iż pieniądze na tym zarobione musiałbym zwrócić do budżetu. Trudno więc wymagać, abym szukał dla firmy utrudnień, nie mając z tego żadnych korzyści. Rolą dyrektora jest by brać się za to, co zakładał by dać najszybszy i największy zarobek. Jeśli takim interesem będą domki — to na pewno będę je budował. Z myślą o budowie domków jednorodzinnych dla lekarzy (pod nowy szpital górniczy) rozglądaliśmy się za nowymi technologiami. Oferowano nam na przykład technologię „Isotherm”. Gdy się bliżej z nią zapoznaliśmy, odniosłem się do tej propozycji sceptycznie. Okazało się, że ci, którzy ją nam proponowali, sami u siebie jej nie stosowali. Skoro jest taka rewelacyjna, to wpięramy sami by z tego skorzystali. Nawiedzonym działaczom łatwo jest głośno krzyczeć: „Kupcie nową technologię”. Ale ten, który składa swój podpis pod taką decyzją, musi się kierować racjonalnymi przesłankami. Tym bardziej że kosztuje to milion dolarów. I to nie wszystko. Później potrzebny jest wsad dewizowy na import komponentów. Nie możemy lekką rączką wydawać dolarów dla zdobycia taniej popularności, podczas gdy mamy wiele dobrych technologii krajowych, które nie mogą się przebić, jak choćby „Mursa”...

★

(W drugiej części wywiadu, który opublikujemy za tydzień, rozmawiamy o sytuacji społeczno-politycznej w ZBGH).

BEZ STRACHU



Fot. R. Szkaradek

Z mgr. inż. JERZYM KASIAKIEM,
dyrektorem naczelnym Zakładu Budownictwa
Górnico-Hutniczego rozmawia Jan Kurasz

jednostek zewnętrznych odrzuciliśmy, gdyż realizujemy w pierwszej kolejności roboty dla KGHM, a to dlatego, iż zakłady kombinackie pomagają nam w zdobywaniu materiałów. Jeśli jednak „wyschnie” to źródło zleceń, to odrzucimy tamte oferty. Choć wiemy, że stworzy to nam problemy zaopatrzeniowe. Myślimy więc już dziś o pewnych krokach, aby umieć się znaleźć w nowej sytuacji. Rozważamy możliwość innego ustawienia w zakładzie całej sfery zaopatrzeniowej. Żeby ściągnąć więcej materiałów, trzeba będzie przerzucić do tych służb więcej ludzi.

● Na brak jakich materiałów najbardziej narzekacie?

— Najtrudniej jest o wszystkie materiały na mieszkaniówkę, a zwłaszcza o stolarkę i stal, z tym, że ze stalą jest taki paradoks: niby ona jest i niby jej nie ma. Są duże przekroje, zaś małe i lekkie są nieosiągalne. Niewydolność przemysłu materiałów budowlanych w kraju pogłębia się z roku na rok, co nas bardzo martwi.

● Jak w tej sytuacji radzicie sobie z budową mieszkań?

— W bieżącym roku budujemy 180 mieszkań, podczas gdy w ubiegłym 100, a więc wzrost jest bieżący. I od razu mogę stwierdzić, że swoje zadania w mieszkaniówce zrealizujemy w 100 proc.,

już niebawem taki czas, że będę budował tam, gdzie będę chciał. A co do opłacalności budownictwa mieszkaniowego w Legnicy, to muszę powiedzieć, że wytworzyliśmy sobie tam takie warunki, iż od trzech lat osiągamy „na mieszkaniówkę” pozytywne efekty finansowe. Stało się to dzięki doprowadzeniu organizacji procesu inwestycyjnego do odpowiedniego poziomu. Ale to nie znaczy, że nie znajdziemy sobie miejsca, gdzie uzyskiwać będziemy jeszcze wyższe zyski.

● Czy stosujecie na swoich budowlach nowe technologie?

— Praktycznie rzecz biorąc, nie wprowadzamy nowych technologii. Jako firma mamy jedną specjalną specjalność — podnoszenie i montaż ciężkich konstrukcji przy pomocy podnośników hydraulicznego typu „Bygging”. I tę technologię próbujemy stosować tam, gdzie to jest możliwe. Jest to metoda bardzo efektywna, ale ma ona ograniczony zasięg. Mamy dobrze opionowaną technologię „grubych montażów”. I ją też próbujemy rozwijać i adaptować do nowych robót. Jak choćby do wznoszenia wysokich kominów stalowych w hutach. Będziemy chcieli w tego typu pracach się specjalizować. Podobnie jak w montażach dużych zbiorników. Niebawem przyjdzie nam zbudować duże zbiorniki cukru w



W KOLEJCE PO BAJERY

To nie są czasy dla dziennikarskich „produkcyjniaków”, przychylnych relacji z zakładów pracy, ale trudno fotoreportaż Jerzego Kosińskiego z lubińskiego zakładu „Elpo” pozostawić bez najkrótszej choćby informacji. A że będzie to informacja uznająca osiągnięte przez „Elpo” efekty — trudno, inaczej się nie da.

Lubińskie „Elpo” jest jednym z trzech zakładów tego przedsiębiorstwa, daje pracę blisko jednej trzeciej ogółu zatrudnionych, którzy wypracowują stosowną część efektów. Były lata, kiedy w Lubinie sztyto i 800 tysięcy sztuk różnych wyrobów rocznie, jednak od czasu, kiedy moda zniechęciła się do fasonów prostych i nakazała w każdym wyrobie zwiększyć ilość „bajerów”, czyli plis, zakładerek, fałd, naszyć, zamków, nie ilość, a jakość musiała wziąć górę. O tym, że nie jest to takie proste, jak by się wydawało, wiedzą wszyscy odwiedzający sklepy z tkaninami: efekt najdokładniejszej i najlepiej wykonanej pracy szwaczki trwa tylko do pierwszego prania, jeśli spodnie uszyte zostały z kiepskiej tkaniny, byle jakiego materiału.

Firma „Elpo” usiłuje nie dać się rynkowemu ubóstwu, szuka w kraju i za jego granicami dostawców takich tkanin, które odpowiadają jakościowym wymogom i krytycznym uwagom zakładowych technologów. Spodnie damskie, męskie i dziecięce z dzinsu, spodnie krótkie, szorty i bluzy z elastobawełny i wełny — to tylko część aktualnego asortymentu produkcji. Przebojem wiosny i lata w br. są koszule z „laminu”, różnokolorowe „wycieraki” poszukiwane i przez młodszych, i starszych.

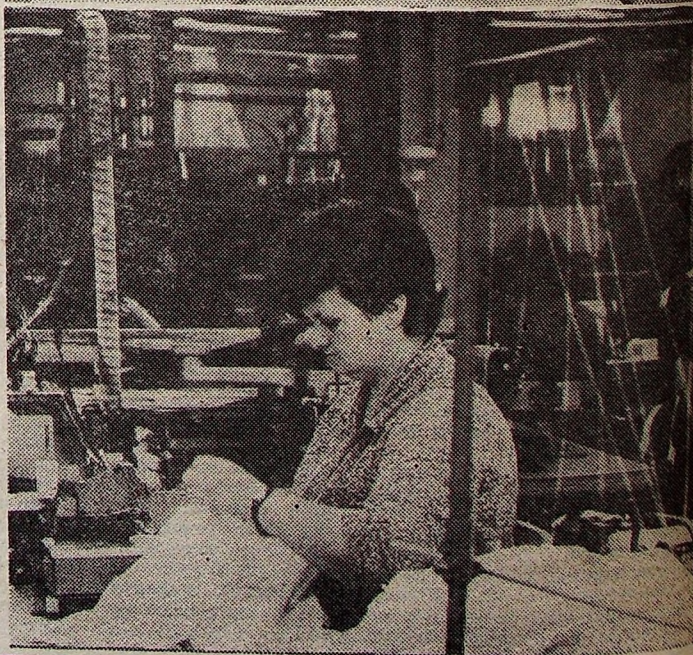
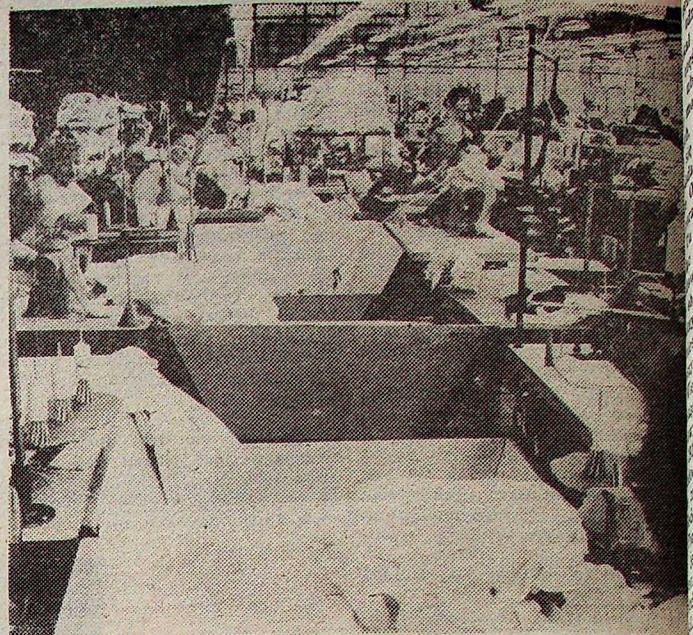
Tegoroczną produkcję do końca września br. „Elpo” w Lubinie oblicza na 450 tysięcy sztuk najróżniejszych wyrobów o wartości 2 miliardów 673 milionów złotych. Nie cała produkcja trafia na rynek krajowy, ponad 36 proc. wyrobów w br. wyeksportowano do Szwajcarii, USA, RFN i Kanady.

Niektóre firmy ponowiły swoje zamówienia, zadowolone z wykonania i jakości wyrobów. Część z nich szyje się z materiału powierzzonego — np. firma szwajcarska dostarczyła partię pięknego, doskonale układającego się na figurze materiału, z którego i szyje, i wykańczanie doprowadza szwaczki do ogromnych stresów. Tkanina wymaga ogromnej dokładności szycia, a o dokładności wykonień świadczy taki fakt: zazwyczaj prasowaczka w czasie jednej zmiany uprasuje 100 par spodni, z tej zaś tkaniny — zaledwie 20 par. Jednak cena, jaką zagraniczny kontrahent płaci za wykonaną pracę, satysfakcjonuje obie strony.

W zakładzie pracuje 640 osób, „Elpo” zatrudnia także dwudziestu chałupników, którzy z produkcyjnych resztek szyją odzież dla dzieci, a także — to już nie z resztek — pościelową bieliznę. W zasadzie firma nie odczuwa braków w zatrudnieniu, zwłaszcza w ostatnich miesiącach do pracy powróciło wiele kobiet, które dotychczas korzystały z urlopow wychowawczych i innych — ceny zmuszają do tego, aby szanować dobrze płatną pracę. System akordowy sprzyja uzyskiwaniu wysokich zarobków — we wrześniu średnia płaca wyniosła 195 tys. zł. Od grudnia ub.r. płace wzrosły czterokrotnie, w tym samym czasie cena dzinsowych spodni podniosła się pięciokrotnie — z 9 tys. zł na 45 tysięcy. Jednak mimo rosnących cen produkcja „Elpo” nie nadąża za rynkowym popytem. Sorzedają wszystko, praktycznie bez reklamacji, każdego dnia wielu klientów zagląda do sklepiku na terenie zakładu z nadzieją, że „upolują” coś ciekawego. Ciekawego i znacznie (od 20 do 30 proc.) tańszego niż w butikach czy na bazarze, gdzie swoje wyroby sprzedają firmy polonijne.

Nam, klientom, pozostaje więc mieć nadzieję na „elpowską” zdobycz z dobrego dzinsu, laminu czy elastobawełny. Do zobaczenia w kolejce!

(m)



Zdjęcia Jerzy Kosiński

... pierwszą swą Mszę św. odpra-
... O. Pio w rodzinnym miastecz-
... gdzie przebywał znowu ze
... zdrowotnych aż do r.
... Mieszkał w Borgo Castello,
... starszej części Pietrelciny, w
... uboższych pokojach, które można dotąd zwiedzać.
... z nich, zwany „Wieżyczką”,
... miescił się w wyższej części
... posiada do dziś okienko,
... które O. Pio podziwiał cu-
... panoramę okolicznych pól
... wzgórz. Tu przebywał godzinami
... modląc się, pisząc listy do
... duchowego kierownika; tu
... wiele objawień Maryi i Jezu-
... tu walczył z szatanem.
... Wśród mieszkańców Pietrelciny
... Pio cieszył się opinią świętego
... człowieka. Wielu przychodziło do
... go prosząc o modlitwę w róż-
... życiowych potrzebach.
... Wiosną 1913 r. wieśniacy zauwa-
... że młode plantacje bobu ob-
... cale masy mszy, niszcząc
... Jeden z sąsiadów pobiegł
... Ojca Pio i poprosił go, by po-
... na jego pole pomodlić się
... wrócenie plagi. I oto, w mia-
... jak młody mnich kroczył wśród
... modląc się i błogosławiąc,
... spady z bobu jak разо-
... gromem. Na ten widok inni
... błagali go o pomoc i
... modlitwy Ojca Pio ni-
... żarłoczne owady. W ciągu
... dnia wszystkie plantacje bo-
... wolne były od plagi, a zbiory
... go lata okazały się wyjątkowo
... .
... W całej okolicy wiedziano o
... jakich, jakie każdej nocy sta-
... O. Pio z szatanem. Rzecz to
... niecodzienna i nie wyjaśnio-
... jak w przypadku Świętego Pro-
... z Ars, Jeana Vianneya.
... czasem halasy i łomoty dochodzą-
... z jego pokoju nie pozwalały
... sąsiadom, którzy przeje-
... wybiegał z domów. Rano
... Giuseppa znajdowała po-
... syna dosłownie zrujnowany:
... materac, krzesło, łóżko — wszyst-
... przewrócone, połamane. Ciało
... Pio nosiło sine ślady ude-
... .
... Wnawne rzeczy działy się też z Oj-
... Pio, gdy był w kościele. Po Mszy
... długo pozostawał przy ołtarzu po-
... w modlitwie i często padał
... . Na początku Michele
... zakrystian, przerażał się tym
... potem przyzwyczaił się i
... do domu, zostawiając tyl-
... drzwi klucze, by O. Pio do-
... do siebie, mógł zamknąć
... jednego wszakże razu, gdy
... przyszedł, by zadzwonić na po-
... Anioł Pański, spostrzegł, że
... O. Pio leży ciągle bez życia. Przeje-
... kława pobiegł z krzykiem do pro-
... : „Umarł zakonnik, umarł!”
... , który znał źródło tych omi-
... , uspokoił zakrystiana: „Nie bój
... , umarłych wstanie!”
... Wszystko to budziło wielką cieka-
... wśród ludzi, nikt jednak nie
... , dlaczego tak się dzieje.
... w życiu O. Pio urzeczy-
... się jego pragnienie, które
... przewalało przez lata w ukryciu. Nie-
... raz ofiarowywał się Bogu jako
... zbawienia ludzi i Bóg
... się wysłuchiwać jego prośby.
... lata przeżyte w rodzinnych
... pomogły mu w ducho-
... nadprzyrodzone wydarzenia.
... , co później świat mógł
... nim podziwiać w ciągu pięć-
... lat przeżytych w San
... Giovanni Rotondo, zaczęło się
... w rodzinnych stronach.
... także otrzymał niewidzialne
... . Kiedy w 1918 r. zauwa-
... że na dloniach Ojca Pio po-
... się stygmaty, on rzekł:
... „Widzicie je teraz, ja widzia-
... je już w 1910 r.”
... Było popołudnie, 7 września
... 1910 r. Ojciec Pio modlił się w
... pustelni, którą własnymi
... wybudował na polu rodzi-
... , na Piana Romana. Wtedy
... kazali mu się Jezus i Maryja i
... otrzymał od nich stygmaty. Wró-
... do domu opowiedział o
... proboszczowi, Salvatore
... Pannullo i na koniec dodał:

„Wujku Tore, błagam, proszę
Chrystusa, by uwolnił mnie od
tego znaku. Pragnę cierpieć, um-
rzeć z cierpienia, ale żeby to było
w ukryciu”. Bóg wysłuchał ich
modlitwy. Widome znaki stygma-
tów znikły; pozostały jednak
straszliwe cierpienia.
Raz jeszcze poświadczyl to wy-
darzenie 8 września 1911 r. w li-
ście do swego kierownika ducho-
wego: „Wczoraj wieczór wydarzy-
ło mi się coś, czego nie umiem
sobie ani wytłumaczyć, ani roz-
zumieć. Pośrodku obu dłoni poja-
wiły się czerwone plamy, o wiel-
kości centa. Ten ból był dotkli-
wszy w lewej ręce i trwa do dzia-
siaj. Bola mnie również stopy.
Zjawisko to powtarza się prawie
od roku”.

TRWA WOJNA

Trwa wojna 1914 r. O. Pio zo-
staje zmobilizowany. Okazuje się,
że niezwykle, chorobowe objawy,
na jakie cierpiał od lat, nie
świadczą o żadnej chorobie orga-
nicznej. Przełożeni wojskowi, wi-
dząc jak bardzo szeregowiec For-
gione — na którym luźno wisi
każdy mundur — odbiega od ob-
razu dzielnego żołnierza; dostrze-
gając też jego niezręczność w ob-
chodzeniu się bronią, a jednoczes-
nie rzadką łagodność, pokorę i po-
słuszeństwo, wyznaczają mu za-
jęcia najniebezpieczniejsze. Był
wartownikiem, sprzątacem, sani-
tariuszem w szpitalu, „zapchaj-
dziurą” do wszystkiego... Ale nie
to męczyło go najbardziej. Z mi-
łości do Ukrzyżowanego każdy
trud, każde niechciane przez ni-
kogo zajęcie spełnia najstaranniej.
Jednak bliskość koszar, niefrasob-
liwy i niepowściągliwy tryb życia
kolegów, ich język oczekający od
wstrętnych słów sprawiły, że
straszliwie cierpiał. Czyż może być
bowiem gwałtowniejszy przeskok
— z prawdziwego franciszkańskie-
go raju do piekła koszar, wojny,
koszmaru ran, rozpasania moral-
nego?

Bóg wszakże pisze prosto na krzy-
wych liniach. Być może chciał, by O.
Pio nauczył się czym jest grzech nie
przy pomocy książek, ale obserwując
go z bliska, w jego spotworniałej
postaci. On, który następnie przez pół
wieku będzie „więźniem i ofiarą kon-
fessjonału”, słuchając setek tysięcy
upowiedzi, poznał właśnie podczas woj-
ny prawdziwe oblicze grzechu. W
ogniu tego doświadczenia kontempla-
cyjne z natury usposobienie O. Pio
stało się usposobieniem apostoła.

Zwolniony wcześniej z powodu po-
garszającego się zdrowia, osiadł O.
Pio w Foggi, w klasztorze San Gio-
vanni Rotondo, jako duchowy kie-
rownik niewielkiego seminarium przy-
klasztornego, przeznaczanego dla
chłopców z okolicy, którzy odczuwa-
li sympatię dla życia zakonnego i
pragnęli przekonać się czy sympatia
ta oznacza prawdziwe powołanie. W
tym czasie było ich około 15, a ich
kierownik duchowy spełniał swą funk-
cję z entuzjazmem i wielką staran-
nością.

Oto jak — zapisała się sylwetka
O. Pio z tego okresu w pamięci
jednego z jego uczniów, alumna
seminarium i późniejszego biogra-
fa, O. Alberto d'Apolito:

„Miałem to szczęście i radość,
że w kolegium serafickim w San
Giovanni spotykałem, widywałem
i zbliżałem się kilka razy w cią-
gu dnia do O. Pio, że mogłem wy-
konywać jakieś polecenia i calo-
wać jego dłoń. Wiele razy, gdy
drogi Ojciec musiał położyć się do
łóżka, zwalony tajemniczą choro-
bą, sprzątałem jego cele, dotrzy-
mywałem mu towarzystwa lub,
wraz z Księdzem Dyrektorem,
sprawdzałem nieprawdopodobną
wysokość słupka ręki w termo-
metrze, który wskazywał 46-47
st. C!”.

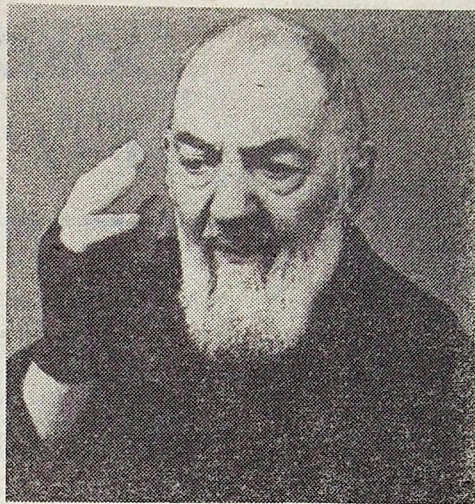
Jako kierownik duchowy semi-
narium O. Pio jadł z chłopcami
w refektarzu, ale co to było za
jedzenie! Dwa, trzy łyki kawy na
śniadanie, kilka łyżek czy trochę
sałaty na obiad. Resztę rozdawał
chłopców; jednego dnia jednemu,
innego dnia drugiemu. Nigdy nie

miał „wybrańców”; zawsze był
ojcowski, dobry i jednakowo trak-
tujący wszystkich.

Wieczorem nigdy nie nie jadł
i nie był go w refektarzu. Czas
ten spędzał na chórze modląc się,
rozmyślając lub po prostu, jak
mawiał, „dotrzymując towarzys-
twa” — Jezusowi w Najświętszym
Sakramencie do późnej nocy.

Jednak, jak wspomina O. Al-
berto, chętnie obserwował gry i
zabawy chłopców podczas rekrea-
cji, śmiał się z zabawnych pot-
knięć, komentował dowcipnie nie-
zdarne gesty grających. Uczestni-
rzył też w wystawianych przez
wychowanków seminarium przed-
stawieniach, recytacjach. Przede
wszystkim zaś i nade wszystko
zapisał się w pamięci tych chłop-
ców — z których jednej zostali
zakonnikami i kapłanami, inni
zrezygnowali z tej drogi — jako
zawsze dobry ojciec, czuły, wyro-
zumiały, pełen nieudawanego za-
interesowania dla ich, choćby
najdrobniejszych, problemów.

OJCIEC PIO



(2)

„Zajmował się naszymi małymi kło-
potami, cierpieniami, uczył nas roz-
wiązywać wszystko w świetle miłości
Chrystusa. Żywo uczestniczył w na-
szych radościach i cierpieniach. Jeśli
któryś z nas zachorował, odwiedzał
go, kładł mu dłoń na czole, oddarzał
pełnym zachęty słowem, błogosławił.

Cierpiał, kiedy dowiadywał się, że
któryś z chłopców źle się zachował,
otaczał go wtedy jeszcze czulszą opi-
ką, starał się pomóc mu, wyjaśnić, na
czym polegał jego błąd, sprowadzić na
właściwą drogę. Kiedy któryś z chłop-
ców rezygnował z pobytu w domu
zakonnym lub został wydalony, na
twarzy O. Pio wyczytać można było
ogromne cierpienie, smutek. Jego ra-
dość natomiast było widzieć kole-
gium pełne chłopców, z całą dobrą
wolą starających się uczyć francisz-
kańskiej drogi do Boga.

Wspominam zawsze z nostalgią i
wdzięcznością dzień, kiedy odchodziłem
z San Giovanni Rotondo do nowicja-
tu w Morcone. Ktoś zapytał wówczas
O. Pio: „Ojcie, dziś odchodzi do no-
wicjatu sześciu chłopców z naszego
kolegium. Czy wszyscy zostaną zakon-
nikami i kapłanami?” On zaś, z wi-
doczną na twarzy goryczą odparł:
„Nie, nie wszyscy. Tylko dwóch”.
Wszyscy założyli habity franciszkań-
ski, ale do święceń doszli tylko
we dwóch: ja — Ojciec Alberto d'Apo-
lito z San Giovanni Rotondo oraz Oj-
ciec Cristoforo Javicoli z Vico del
Gargano”.

I właśnie tam, w San Giovanni
Rotondo, w tej pustej i spalanej
słońcem okolicy, wśród ubogiej,
najwycieńczonej ludności, doko-
nało się jedno z najważniejszych
mistycznych wydarzeń chrześ-
cijaństwa: pokorny, nie nie znaczą-
cy w żadnych hierarchiach ka-
pucyn otrzymał stygmaty Chry-
stusa.

Historia zna ponad trzysta
przypadków osób „naznaczonych
pięcioma ranami” Chrystusa.
Pierwszym był św. Franciszek z
Asyżu. Ojciec Pio jest jedynym
kapłanem — stygmatykiem.

CZŁOWIEK MODLITWY

O. Pio często podkreślał, że
modlitwa jest chlebem i życiem
duszy, oddechem serca, płodnym
i długotrwałym spotkaniem z Bo-
gem. Mówił to z doświadczenia
własnego życia, przenikniętego od
najmłodszych lat modlitwą, tym
pokornym wchodzeniem w życie
Boga. Kiedy w lutym 1971 roku
papież Paweł VI przyjmował na
audiencji przełożonych zakonu ka-
pucynów, zwrócił ich uwagę wła-
śnie na tę — pełną pokory i mo-
dlitwy — stronę życia O. Pio.
„Patrzcie, rzekł papież, jaką sł-
wą się cieszył, jak sięgał do sie-
bie ludzi z całego świata. Ale dia-
czego? Bo był może filozofem? U-
czonym? Bo dysponował wielkimi
środkami? Nie — bo odprawiał
pokornie Mszę świętą; bo spowia-

dał od rana do wieczora; bo był
— choć trudno to wyrzec — na-
znaczony stygmatami Jezusa
Chrystusa”. — To był człowiek
modlitwy i cierpienia. Któż zliczy
jego godziny, noce poświęcone
modlitwie?

Kiedy był małym chłopczykiem
i — pasał stado owiec na pastwis-
kach Pietrelciny — wiazał dwie ga-
łązki w kształt krzyża, zatykał go
w ziemię i klęcząc, modlił się z
dala od lobozujących kolegów.
Matka uważnie obserwowała swe-
go Franci, dumając co z niego
wyrośnie.

Kiedy trochę podrosł, często za-
krystian — zamykając na noc kości-
ół, zamykał w nim Francesca
Forgione zatopionego w modlitwie
przed Najświętszym Sakramentem.
Potem biegł zmieszany do pro-
boszcza, który łagodnie łajał Fran-
cesca i wysyłał do domu. Tysią-
ce osób, przybywających do San
Giovanni Rotondo zapamiętały go
zatopionego w modlach przed oł-
tarzem lub spowiadającego.

Na kilka lat przed śmiercią, po-
znawszy w swym długim życiu
radość i smutek, surowość i nie-
sprawiedliwość, popularność, ado-
rację tłumów i gorzki smak o-
puszczenia przez bliskich, O. Pio
wyrzekł te znamienne słowa: „Nie
chcę być niczym innym, tylko
Bratem, który się modli”.

Modląc się wyjeżdżał tysiące
lask dla bliźnich. Modląc się o-
trzymał znaki fizycznego upodo-
bnienia się do Chrystusa, którego
mękę przeżywał i przemodlił w
czasie długich, bezsennych nocy.

(Za tydzień — roz-
dział II — „STYGMA-
TY”).

IRENA BURCHACKA

Z ogromną uwagą przeczytałem trzy kolejne publikacje red. Stanisława Srokowskiego w cyklu „Dokąd idziesz, kulturo?”, na łamach tygodnika „Polska Miedź”. Nie będę jednak przepraszał, iż nie dotrwałem do końca wspomnianego cyklu i postanowiłem już teraz napisać poniższy artykuł. Zresztą myślę, iż pan red. Stanisław Srokowski zastanawia się nad nagrodą dla tych, którzy dotrą do końca wspomnianego cyklu. Czytelnik też człowiek. Coś mu się należy.

Ale do rzeczy. Zastanawiając się nad koncepcją mojego pisania, postanowiłem posłużyć się materiałem sklejonym przeze mnie w 1987 roku, uaktualniając tylko jego treść. Sądzę, że pan red. S. Srokowski wybaczy mi w tym wszystkim całkowity brak umiejętności w posługiwaniu się takimi pojęciami, jak „pluralizm”, „demokracja”, „decentralizacja” itp. Po prostu jestem staromodny i trwam przy swoich poglądach. I nie oznacza to wcale, że byłem lub jestem w „podziemiu” intelektualnym, czy też mam się za orędownika walki...

OBRAZ W WIZJERZE

Na schodach przysiadło kilku młodzieńców. W kłębach dymu z papierosów mienia się karciane figury. Piwo dodaje bluesa. A lokatorzy szybko — bez słów — przedzierają się do swoich mieszkań. Czasami dojdzie do ich uszu szczydły śmiech młodych. Zaciśnięte wargi. Dziewczyna musi przejść przez las pazernych dłoń. Dziecko dostaje kopa na zapędy. I zaczynają się śpiewy. W potoku wulgarnych słów i zgrzytających zamków słychać dudnienie kropki deszczu. Ludzie wypoczywają.

☆

Kiedy powstały akty prawne regulujące upowszechnianie kultury, rozbudziły się w nas emocje. Kiedy zaistniała nowa sytuacja w kraju nasze zmysły szalały, a może jeszcze szaleją? Wierzyliśmy i wierzymy w ożywienie ośrodków, domów i klubów kultury.

Panta rhei. Czas też płynie. I pogorszyło się nam samopoczucie. Jakby mniej tej nadziei, mniej radości spotykamy na co dzień (wyłączając oczywiście pana red. S. Srokowskiego, który tryska radością). Gapiąc się w szklany ekran, ziewamy. I narzekamy oczywiście. Okazuje się bowiem, że nie wystarczy sprzyjające warunki. Do rozkwitu kultury, a tym samym jednostkowych osobowości (wspartych aktywnością twórczą), potrzeba jeszcze atmosfery, którą tworzą m.in.: solidna wiedza o przemianach społecznych, świadomość kulturowa, poprawne techniki współzycia, jasno wyznaczone cele, kierunkowe. A nade wszystko, panie Redaktorze, dla zaistnienia tego aktu musi zniknąć prywatność.

Nihil novi. Szkoda tylko, że nie potrafimy zwyczajnie stosować tych determinantów działalności kulturalno-wychowawczej. Wygodniej jest przecież poszukiwać teorii i określić się jako oryginalny animator kultury czy też wymyślonych przez siebie wariantów. Już słyszę miażdżące mnie słowa. Spróbuj jednak udowodnić przedstawioną powyżej tezę. Postaram się

przy tym posługiwać bliskimi nam przykładami.

WIEDZA O PRZEMIANACH SPOŁECZNYCH

Często odwołujemy się do niej. Jeszcze częściej wytykamy sobie odrębność kulturową. Mówimy, że tu — w zagłębiu miedziowym — powstają dziwne zjawiska. Ludzie też oryginalni. Nie interesuje ich sztuka, twórczość. Myślą jedynie o mieszkaniu, dywanie, telewizorze kolorowym, magnetowidzie, komputerze itp. Gonią, by z tępych uporem zdobywać. Nie mają czasu na odruchy serca. Zaniedbują wychowanie dzieci. Ot, pustynia kulturalna. Tak mówimy. I kiwamy mądrze głowami. Opluwamy młodzież. Bo taka dzika. Tylko by na te dyskoteki biegła. Zdarza się, że pije wódkę. Albo te ćpu-

od Doma Kultury Zagłębia Miedziowego, w odległości około 1000 metrów od tej placówki. Tak też można.

Głógów pragnie (ponoć) w odbudowanej starówce umieścić zawodowy teatr dramatyczny — taki wielofunkcyjny! Legnica krok po kroku zmierza do utworzenia orkiestry symfonicznej. Wszak liczy się inicjatywa.

Jakby tego było mało, powstają nowe programy, jak np.: aktywizacji młodzieży i kobiet, walki z narkomanią i alkoholizmem, edukacji kulturalnej, odpartyjniowania, usuwania „białych plam”, zabezpieczenia mienia etc. Później natomiast kategorizuje się placówki upowszechniania kultury, które stają do bezsensownych „wyścigów”. Bo tak widzą to urzędnicy i „animatorzy”.

Gorzej jest z postrzeganiem potrzeb społecznych lub możliwości

Dokąd zajdziesz gdy leżysz

TADEUSZ STOJEK

placówek. Coraz głośniejsze jest o pracach poszczególnych komisji i wybujałych pomysłach dla pomysłów. A tymczasem centrum Lubina przypomina małą miścinę. Charakterystyczne targowisko, tj. mamy tam śmieszny sklep z rybami, szpanujący z ciuchami, bucikami, wystawy z resztkami szmat. Całe szczęście, że są księgarnie i KMPiK w ratuszu. Chociaż i to komuś przeszkadza. Ludzie opowiadają sobie anegdoty, snują domysły. Jedno jest pewne: edukacja zaistnieje tylko w znośnych warunkach poznawczych. Percepcja jest uzależniona od zmysłów. Nauczać w zakresie kultury to także tworzyć charakter miasta.

Naturalne dążenie do doskonalenia się doprowadziło nas do punktu, w którym króluje kompleks karia. O charakterze miasta nie świadczą lampki na skrzyżowaniach ulic, piękne kościoły, potęga przemysłu, wielkie stadiony, wizyty wielkich twórców, potężne marzenia; lecz przede wszystkim styl życia. Inaczej mówiąc: najpierw należy czytać, oglądać i słuchać, a później uczestniczyć w kulturze. Ot, tajemnica popularności, tajemnica sukcesu sztuki.

TECHNIKI WSPÓŁZYCIA

To nic innego jak obraz będący wypadkową tzw. kultur osobistych. Wzbogacane sferami emocjonalną i uczuciową przyjmują różne zabarwienia. Niestety, częściej negatywne. Oznacza to, że ludzie nie ufają sobie, pokazują kły, opluwają się nawzajem. Zajmują się głównie rozróżniami i ustawianiem się do „wiatrów politycznych”.

Przybytki kultury odnoszą się do technik współzycia sceptycznie. Rzadko ludzie znajdujący się pod ich dachem wybierają szczerzy uśmiech. Jakże często pracownikom domów i klubów kultury przeszkadza głośnie muzyka. Gonią zatem zespoły, likwidują dyskoteki. W imię bzdurnych koncepcji ludzie przeszkadzają nam w działalności statutowej. Ze wstydu nie posługują się żadnym przykładem.

CELE KIERUNKOWE

...tworzą tzw. politykę (w tym przypadku kulturalną). Ich jakość uzależniona jest od omawianych powyżej warunków ożywienia życia kulturalnego. Różnie można podchodzić do precyzowania treści celów kierunkowych. Nie można natomiast odrywać ich od rzeczywistości.

Dzień za dniem, przykład za przykładem, dokument za dokumentem udowadniają nam, że ludzie mający wyznaczać i weryfikować politykę kulturalną nie mają zielonego pojęcia o jakimkolwiek tworzeniu celów. Bo jeżeli działacz od kultury w Polkowicach namawia do likwidacji jednego domu kultury w tym mieście, to jak inaczej to nazwać? Lub jeżeli szef od kultury w województwie nagle zauważa potrzebę komercjalizacji kultury, wcześniej temperując ją skutecznie, to już ręce opadają. W razie potrzeby służę przykładami.

Wiem, że narażę się w tym miejscu jeszcze bardziej władcom od kultury w województwie legnickim i mój szef usłyszy sugestię o pogonieniu mnie w siną dal, ale muszę być konsekwentny. Uważam bowiem, że ich zagubienie jest przyczyną chaosu, który pozwala kulturze leżeć dalej.

PRYWATA

Wspominałem o niej już wyżej. Przykre to, ale przynajmniej ona działalność kulturalno-wychowawczą w województwie legnickim. Grupy wzajemnej adoracji przyjmują lub odrzucają koncepcje pracy. A zależy to od tego, czy się danego faceta lubi, czy też nie. Gotowe są one w każdej chwili stworzyć plotki i intrygi. Potrafią zniszczyć wszystko (nawet rozpruć całą placówkę), w tym celu są najczęściej w ludzi. Są tacy, którym żyje się przyjemnie w atmosferze mitów (stworzonych przez siebie i przyjaciół). Posiadają nawet własne stacje satelitarne, bale smutnych serc, imprezki i ulubione sekcijki. Mógłbym jeszcze pisać o tym, kto się z kim koleguje i dłaczego. Jednakże mijaloby się to z celem, jaki sobie założyłem. A sprowadza się on do prostego wniosku.

Zamiast pytać się: „Dokąd idziesz, kulturo?” wróćmy do tych młodzieńców na schodach, poszukajmy w nich twórczych cech, poznajmy ich za partnerów. I nade wszystko pracujmy z nimi. Jak to zrobić? — to jest problem. A reszta, to tylko teoria i życie.

P.S. Dalszego ciągu pod tym tytułem nie będzie. Przy okazji pozdrawiam moich fanów.

T.S.



(Ciąg dalszy z poprzedniego numeru)

Nasz „spacer” się przedłużył, zanim cokolwiek chciało się zatrzymać. Do Ł. dojechaliśmy pod wieczór starym „żukiem”, którego, widząc, czas nie oszczędzał. Po- czulem się jakoś nieswojo, pomy- ślałem, że tym razem będzie to ostatnia ucieczka, która pozwoli mi nareszcie osiągnąć cel — po- zostanie w domu rodzinnym na sta- le. Tęsknota za własnym gniaz- dem była tym razem silniejsza ode mnie, dlatego podjąłem to ry- ziko. Z Januszem rozstaliśmy się dość szybko i bez większych cere- monii, mogłyby nam jeszcze za- szkodzić. Poprosiliśmy jeszcze o dwa „sługi” i na dużym skrzyżowa- niu nasze drogi się rozchodziły.

— Pamiętaj, jakby co, to mnie w ogóle nie widziałeś! Trzymaj się gruntu, może kiedyś się jesz- cze zobaczymy. Na razie! — krzy- knąłem i wykonałem w żołnier- skim stylu skręt na pięcie.

Zapadał już wieczór. Podróż przeciągnęła się trochę w czasie. Do domu miałem jakieś pół, no, może kilometr, ale im bliżej nie- go byłem, tym trudniej było mi się z tym oswoić. Światła lamp ulicznych ukazywały nieodwracal- ne zmiany w architekturze mego miasta. Niektórym obiektom przy- patrywałem się trochę ze zdzi- wieniem, a trochę z żalem, że wkrótce znikną miejsca moich za- baw, kiedy byłem małym kurdup- lem oraz te, do których po tylu latach żywy ogromny sentyment. Otrząsałem się. Przecież muszę znaleźć jakieś spanie, i to jak najszybciej, zanim glina mnie zwinie, takie spanie jak u nich, nikomu się chyba nie uśmiecha. A może by tak spróbować prosto do domu? — wyobrażam sobie ich rozdziawione gęby. Jeszcze nie tak dawno odwiedził mnie Tade- usz, mój brat, a teraz takie za- skoczenie. Trzeba spróbować, in- nego wyjścia na ten czas nie wi- dzę, starczyło mi odwagi ulotnić się stamtąd, a teraz miałbym zwietrzyć. Nie. Ciepłe łóżko było za- nadto wystarczającą przynętą. Ruszyłem przed siebie. Spokojnie, tylko spokojnie, uspokajałem sam siebie. Zabić mnie nie zabiją, co najwyżej nagadają ile wlezie. No właśnie — a co ja im powiem? Nawet nie wiem, kto jest w tej chwili w domu. Ukradkiem pod- szedłem pod okna. Mieszkaliśmy w starym budynku, dwupiętro- wym, na parterze. Opierając się o ścianę, wspierałem się na palcach, chytając górną ramę okna o- biema rękami. Ogarnąłem wzro- kiem pomieszczenie kuchni. Mat- ka krzątała się, jak zwykle, przy garach. Z pokoju dochodził twar- dzy męski głos. To ojczym. Brata nie zauważyłem. Nagle dał się słyszeć jakiś łoskot. To schodził ktoś z góry. Odskokczyłem, zos- tawiając tęczkę w kacie pod oknem, a sam znikając w następnej klat- ce, tuląc się do ściany, zacząłem się modlić w intencji powodzenia tej ucieczki. Na szczęście, skoń- czyło się na strachu. W podwór- ku ciemność rozgościła się na do- bre, a ciszę wieczorną maciły dło- nożne wrzaski w nieznanym dla niektórych języku. To najwyższe kondygnacje w każdym niemal domu, zamieszkałe przez Cyga- nów. Kiedy są podochoceni, nie potrafia znaleźć wspólnego ję- zyka. Wrzawa i klótnie są u nich na porządku dziennym, bez tego nie potrafia żyć.

Znam cygański. Jakże mam nie znać, kiedy od bejaka jestem mię- dzy nimi. Wspólne podwórko, wspólne zabawy, a i w klasie miałem ich dwoje. Od razu wpła- dała mi myśl — może by tak do- nich — bardzo mnie lubili, nie- kiedy byli wręcz sympatyczni, niestety, nie dla wszystkich. Mi- mo to wybrałem wariant pierw- szy.

Cicho zakradłem się pod drzwi mieszkania. Zapukałem. Nikt ja-

kos nie kwapił się zaprosić mnie do środka. Ponowiłem pukanie, teraz nie mogę się już wycofać.

— Kto tam? — usłyszałem zna- jomy, załamany głos.

— To ja, Zdzichu, otwórz — wybąkałem nieśmiało, uwagę mo- ją zwróciły zamknięte na klucz drzwi, czego raczej nie było w naszym domowym zwyczaju. Nie było, mimo buszowania po no- cach wszedobylskich „nocnych marków”.

Usłyszałem zgrzyt zamka, przez uchylone drzwi ujrzałem błyszczą- cą siwiznę na głowie mamy, jej oczy z wielkim zdziwieniem i nie- dowierzaniem doszukiwały się w tej boskiej ciemności, mojej po- dobizny.

— Jezus Maria! A ty skąd się tu wzięłeś, synu? Wejdz szybko, nie stój tak, Święty Boże! — la- mentowała, szybko zamykając drzwi. Czulem jej ciężki oddech, zaskoczona nie mogła wydobyć z siebie słów, z oczu popłynęły łzy.

— Przestań już szlochać, mamo, dam sobie radę. No, przestań — wyjąkałem.

Patrzyła na mnie litościwie, z wielkim żalem.

— Ech, synu, synu kochany, co ja biedna przez was przeżywam. Niedawno on, teraz ty, i w ogóle to zasrane moje życie. Kocham was obydwu jednakowo, nie po- równuję was, dla mnie jesteście tacy sami i czego wy ode mnie chcecie, ja już nie mogę.

Nie dziwiłem się jej. Całe ży- cie tyrać na naszą czwórkę, w pogodę i niepogodę komuś pole obrabiać za te parę groszy. Tro- chę wspierała ją w robocie Sta- sia; ale i ona wkrótce złożyła swoją rodzinę i... kłops. przestała już tak pomagać. Powstała sytu- ację starał się naprawiać Tade- usz, był bardzo pracowity, nie

no zmęczona. Usiadła jeszcze przy stole, czulem jak powoli zasypia- ła, musiała mieć ciężki dzień.

Nazajutrz, po śniadaniu, wysze- dłem na podwórze. Po drugiej stronie budowali jakieś fundamen- ty, chyba pod pawilon. Była to dość duża polać, o którą skrócono nam przydomowy plac zabaw. By- ło trochę za pusto. Cała młoda ferajna odwała szkolne godzin- ki. Miałem ochotę zamienić z któ- rymś kilka słów, ale próżno by szukać, no, chyba że nie poszedł do „budy”. Poszedłbym, lecz zro- zumiałem, że dopóki nie załatwię formalności związanych ze szkołą, nie mogę się zanadto pokazywać sąsiadom, bo co niektórym mogło- by to przeszkadzać, a mieli tele- fony, musiałem być ostrożny.

Zbliżało się południe i wnet mama podała gorący obiad.

— Po piętnastej będzie Tade- usz, chce z tobą pogadać. Żebyś mi nigdzie nie odchodził — rzuci- ła i zamknęła za sobą drzwi. No, to teraz się zacznie szkolenie. Ta- deusz był w internacie ZSG. Ten internat był o jakieś dwieście, a może nawet trzysta metrów, na drugiej ulicy. Piękny, masywny, zbudowany z czerwonej cegły bu- dynek, z kilkoma strzelistymi wie- życzkami umieszczonymi na skrzy- dłach, był pozostałością po rus- kich, a potem polskich koszarach. W późniejszym czasie zaadapto- wany i przerobiony na szko- łą górniczą plus technikum z internatem dla obu włącznie. Właśnie tam spędzał swe ostatnie dni pobytu brat Ta- deusz (z przyczyn znanych tylko Wydziałowi Oświaty i PDDz., zo- stał odstawiony do domu rodzin- nego na stałe). Na umówioną go- dzinę, zupełnie bez skrupułów czekałem na niego w domu. Przy- chodził zawsze o tej godzi- nie, aby coś jeszcze porobić, coś pomóc. Kiedy mnie zobaczył, nie sposób było nie zauważyć jego po- denerwowania. Od razu zasypał mnie pytaniami.

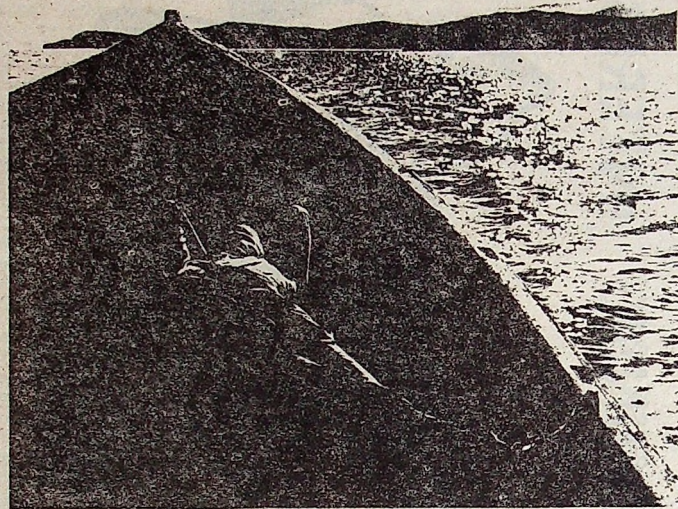
— Skąd się tu wzięłeś? Co ci znowu odbiło? Czy ty wiesz, coś ty matce narobił? — wnosil nie- uzasadnione pretensje, po czym ciągnął dalej: — I jak ty sobie dalej to wyobrażasz? Tam miałeś żarcie i wszystko, a teraz przy- szedłeś matce na jej garb? Ja nie mam z czego jej dolożyć, z tego gównianego stypendium też niewiele nam zostaje. Powiedz le- piej, kto cię namówił? Teraz, w połowie nauki, choć bym ci chciał pomóc, to ty mi powiedz, w jaki sposób?

Pociągnął wzrokiem po suficie, zastanawiając się przez chwilę, on to potrafił, po czym odwarknął:

— Zaczekaj, jest w „trójce” ta- ka klasa tylko dla „osłów”. Jest tam znany kierownik szkoły. Nie wiem, spróbuję, być może coś się da załatwić, ale mówię, nie nie gwarantuję. A tak w ogóle czy ty zdajesz sobie tak naprawdę sprawę, co ty robisz? Chyba nie. Jak za dwa dni nie pojawia się tu po ciebie, to ja jestem „świę- ty” — dolożył z pewną dozą pew- ności siebie.

— Uważaj, żebyś nim nie zo- stał — ośmieliłem się przerwać te niepotrzebne dyskursy. Nie stara- łem się mu zaprzeczać, lecz tym razem nie wytrzymałem. — Cwa- ny jesteś, boś jest przy chalupie, patrzysz na to trochę inaczej, a ja co, mam siedzieć w tych przy- tulkach i zazdrościć innym, jak ich starzy po jakimś czasie zabie- rają ich do domu? Nigdy! Zosta- je i rób, co chcesz! Szkołę mogę ukończyć tutaj. Będziesz chciał, to mi pomożesz, ty zawsze masz ja- kieś chody, ale pamiętaj, w łaskę nie wchodzi.

(Cda.)



MÓJ DRUGI BRZEG

ZDZISŁAW PODHORODECKI

Nie czekając długo, przytuliłem się do niej. Zrobiło mi się jej żal.

— Nie martw się, wszystko się jakoś ułoży, uciekiem, bo chcia- łem, bo miałem już tego dosyć, chcę być przy was, rozumiesz? — dławilo mnie w gardle.

— No, ale jak to tak, a szkoła? Jak to wszystko chcesz pogodzić, a co na to powie Tadek? — kon- tynuowała.

— Nie wiem, co powie i nie ob- chodzi mnie to. Nie przyjechałem tu dla niego, tylko do domu. On dobrze wie, jak tam jest „do- brze”. Dłużej tego znośić nie bę- dę, czy mu się to podoba, czy nie. Nie chcecie mnie, to powiedź!

Wiedziałem, że nie będzie w stanie odmówić. Pozostał tylko mały szkopuł — Tadeusz. Całe życie stawiany był wyżej ode mnie. Wieśka i Stasia były od nas dużo starsze, ale chwilami, przy pewnych decyzjach domo- wych, nie istniały. On miał ostat- nie, po matce, zdanie, choć by- wało i tak, że decydował również za nią.

Zaczęłam rozglądać się po sta- rych zakamarkach pokoi. Wszyst- ko wydało mi się jakieś takie no- ko, wydało mi się, że na którym sie- dze, nawet krzesło, na którym sie- działem, było jakieś inne. Pod- działem do wieszaka, zdjąłem czy- sty ręcznik i zacząłem delikatnie sty wycierać spływające łzy na jej twarz.

mogę powiedzieć. W „bidulu” też sobie bez roboty nie mógł zna- leźć miejsca, kiedy wrócił na sta- le do domu, miała z niego mat- ka pociechę i to dobrą. W domu się nie przelawało. Wcześniej, ja- ko małe skrabry, chodziliśmy na ruską piekarnię, aby wygrzeby- wać niedopalone resztki węgla z wyrzucanych z tacek popiołów. A skąd było go brać? Pieniądzy nie starczało, a ze złomu i makulatu- ry ledwie na życie starczało. Trze- ba było jakoś sobie radzić. W pie- cach huczało czasem spalone drze- wo, z trudem przytargane z po- bliskich ruin jeszcze powojennych zniszczonych domów, pozostawio- nych nie wiadomo dla kogo.

Noc robiła się coraz zimniejsza.

— Mogę zamknąć okno, trochę zmarzłem...? — zapytałem, bo u- ważałem, że już za długo siedzie- liśmy tak bez słowa, wpatrzni w siebie.

— Idź i pościel sobie łóżko, tam za szafą, będziesz spał z Ta- dzielem. A gdzie mam cię położyć? Tak mnie zaskoczyłeś... Połóż się, ale najpierw zjedz coś. Jutro bę- dziecie myśleć, co dalej robić, dzisiaj mam dość tego wszystkie- go — dodała. Weszła do pokoju, coś pogrzebała w tapczanie. Po chwili ujrzałem jak sapiąc, unosi wielką nadszarpaną koldrę i rzu- ca ją za parawan łączący szafę ze ścianą przy kuchni. Była już moc- ścianą przy kuchni. Była już moc-

SPOTKANIE Z TEMIDĄ

Przypomnijmy: jeszcze w kwiecień 1982 roku dyrektor legnickich Zakładów Mięsnych, aby powstrzymać pracowników przed kradzieżami, wprowadza obowiązek ewidencjonowania zdekompletowanych półtuszy w specjalnie do tego celu przeznaczonych zeszytach. I być może, zeszyty te odegrałyby założoną dla nich rolę, gdyby ktokolwiek i kiedykolwiek skontrolował i przeanalizował ich zawartość. Tej konsekwencji jednak (a wiedzieli o jej braku wszyscy zainteresowani pracownicy) zabrakło.

Zeszyty te stały się więc dla ludzi zaangażowanych w złodziejski proceder swego rodzaju skrupulatnie prowadzoną księgowością. Oto bowiem w raportach klasyfikacji rzeczoznawcy zaznaczali literami w rubryce konfiskat wielkości faktycznie skradzionego mięsa. I wcale nie był to jakiś zwykły szyfr. „K” — oznaczało karkówkę, „s” — schab, „sz” — szynkę, „b” — boczek. Dzięki temu „szefowi” wiadomo było już na pierwszy rzut oka, że jeżeli w rubryce konfiskat figurują kilogramy bez literki — to jest to mięso rzeczywiście skonfiskowane przez pracowników Wojewódzkiego Inspektoratu Sanitarnego. Kilogramy z oznaczeniem literowym świadczyły o kradzieży. I właśnie tylko te znaczone symbolami kilogramy rzeczoznawcy ds. klasyfikacji mięsa wpisywali do owych zeszytów. Nic więc dziwnego, że ich treść stanowić mogła lekturę niezmiernie interesującą. Takiego samego zdania był i prokurator. Niestety, po zeszytach nie zostało ani śladu. Wszystkie zostały spalone. A dokonała tego jedna z pracownic działu kontroli jakości w okolicznościach do dziś nie wyjaśnionych.

Wersja opowiedziana prokuratorowi brzmi następująco:

Tuż po zatrzymaniu przez funkcjonariuszy MO pierwszych członków „mięsnego klanu”, do działu kontroli jakości przyszły rzeczoznawczynie ds. klasyfikacji mięsa i powiedziały bez owijania w bawelne, że „za te zeszyty grozi kryminal i lepiej, żeby były zniszczone”. Podobno jednak nie ten moment obrócił w popiół wszystkie notatniki. Jak twierdzi wspomniana przez nas pracownica, dopiero jakiś czas później poleciono jej zniszczyć owe dowody. Niestety, w żaden sposób nie potrafiła sobie przypomnieć, kto wydał takie polecenie. Raz była to jej bezpośrednia przełożona, raz któryś z wyższych zwierzchników. Wreszcie, po konfrontacjach, ze wskazaniami przez nią osobami, zupełnie zmieniła zdanie i „przypomniała” sobie, że zebrała wszystkie zeszyty i spaliła je wyłącznie z własnej inicjatywy. Dlaczego? Doszła do wniosku, że są niepotrzebne, bo w międzyczasie anulowano polecenie ewidencjonowania zdekompletowanych półtuszy.

Trudno się oprzeć stwierdzeniu, że jest to wręcz dziecinne tłumaczenie. Jakże można było uznać za niepotrzebne zeszyty, w których skrupulatnie notowano ilość i rodzaj skradzionego mięsa? Komu one były niepotrzebne? Oczywiście, tylko tym, którzy w mięsnym klanie mieli jakiś udział...

ŚWIŃSKI INTERES



W każdym razie zniknięcie tajnej „księgowości” spowodowało, że nie można było dokładnie ustalić faktycznej wielkości kradzieży. Można więc podejrzewać, że podane w akcie oskarżenia wielkości — 33.428,5 kg mięsa wartości 13.813.272 złotych nie w pełni odpowiadają faktycznemu uszczerbkowi, jaki poniosły Zakłady Mięsne, gdyż są zaniżone. Ale przecież i tak rozmiary owej afery są wystarczająco duże i wystarczająco dobitnie świadczące o tym, że w procesie technologicznym jednego przecież ogniska w tym potężnym mięsnym monopolu coś wyraźnie szwankuje...

Początkowo większość przyznała się do winy, opisując niesłychanie dokładnie zresztą, mechanizm kradzieży, a nawet pamiętając ilo-

ści wykrojonego świńskiego mięsa. Jedna z pracownic, przykładowo, przyznała, że w 1985 r. wycięła dla siebie ze świńskiej półtuszy 18 kg schabu i karkówki, a dla ówczesnej wagowej — 84 kg. Potem, w następnym roku, dla następnej wagowej wykroiła 1.100 kg, a w tym samym okresie dla siebie nie mniej niż 240 kilogramów...

— Wszyscy wiedzieli, co mają robić — powiedziała inna — kto ma ciąć, a kto odbierać...

Przyznała się również do „współpracy” jedna z rewidentek

„nie wiem, dlaczego tak robiłem”. Trudno jednak przypuszczać, aby ktokolwiek uwierzył, że wtedy, gdy wpisywał do raportów jako konfiskatę sanitarną mięso przy nim, a nawet na jego polecenie skradzione, nieświadomy był jak... nowo narodzone dziecko.

Przez trzy lata praktycznie nie minął dzień bez ogłoszenia świńskiej półtuszy. Mięso wycinano codziennie. Większość szła na handel, raz—dwa razy w tygodniu niby-konfiskaty przeznaczone były na zaopatrzenie własne i najbliższej rodziny. Dzień w dzień co najmniej pięć schabów i karkówek, nie licząc boczków czy szynki, wędrowało nielegalnie, bo pod damską bielizną, ale za to legalną drogą — przez bramę zakładów. Dzięki temu procederowi nawet najsurowsza reglamentacja nie była straszna dla co najmniej kilku dziesiątek osób. Aż wreszcie rutynowy patrol MO ukrócił te działania. Dla szczególnie aktywnej części „dobranego grona” znalazło się na jakiś czas miejsce w areszcie tymczasowym.

Teraz najbardziej aktywna i „zasłużona” osiemnastka znów spotkała się razem, tyle że na ławie oskarżonych. I nie jest to miejsce ani nobilitujące, ani przyjemne, nawet jeśli weźmie się pod uwagę, że wszyscy oskarżeni dawno już opuścili areszty i odpowiadają z tzw. wolnej stopy. Mało tego — dokładnie połowa z nich nadal zajmuje swoje dawne stanowiska, tyle że firma zwie się inaczej — nie Zakłady Mięsne, a Przedsiębiorstwo Przemysłu Mięsnego. Jak z tego widać, wiara w człowieka i w szlachetność pobudek jego działania może być bezgraniczna... A może jest to wiara w absolutną niewinność?

Niewinność tę zadeklarowali zresztą już w czasie pierwszej rozprawy głównej przed Sędem Wojewódzkim w Legnicy prawie wszyscy, poza dwoma wyjątkami, oskarżeni. Szesnaście razy na pytanie, czy oskarżony przyznaje się do winy? — padła odpowiedź: nie! Tylko dwukrotnie odpowiedziano: częściowo... A więc skąd wzięły się te obszerne wyjaśnienia zgromadzone w śledztwie? Osiemnastka z ławy oskarżonych jest niemalże zgodna: „Do takich wyjaśnień zmusił śledczy...”, „Tak kazał mówić prokurator...”, „To było załamanie spowodowane aresztem”...

Wyglądałoby na to, że dopiero teraz, w majestacie sądu, wszyscy będą mówić całą prawdę i tylko prawdę... Nic z tego! Tak się bowiem jakoś dziwnie złożyło, że praktycznie prawie wszyscy okazali też szczególną niechęć do składania jakichkolwiek zeznań. Naiwnością byłoby jednak uważać, że sąd nie poradzi sobie z tą niechęcią. Proces trwa...

Mówi się, że mądry Polak po szkodzi. W związku z tym, radzi byśmy wiedzieć, co i jak zmieniło się w Przedsiębiorstwie Przemysłu Mięsnego w Legnicy, w wyniku smutnych doświadczeń. Zwłaszcza że sięgnąwszy pamięcią wstecz, wiadomo, iż nie był to pierwszy i jedyny przypadek...

ANNA BORSKA

straży przemysłowej, która wprawdzie wskoczyła w tytułowy świński interes późno, bo dopiero w 1986 r., ale również zdążyła co nieco na nim skorzystać, i to w bardzo prosty i stary jak świat sposób. Oto, po prostu za to, że rezygnowała z kontroli, umożliwiającej w ten sposób wyniesienie mięsa z zakładu, otrzymała od 500 do 700 złotych. Od czerwca 1986 r. do końca lata 1987 r., a więc w niespełna rok, zarobiła na tym łącznie 300 tysięcy zł, co w tamtym okresie stanowiło jeszcze zupełnie przyzwoity pieniądź...

Zupełnie inną linię obrony wybrał jeden z pięciu mężczyzn zasiadających dzisiaj na ławie oskarżonych. Przyznał on wprawdzie, że w raportach klasyfikacji poubojowej przy wadze konfiskat dopisywał symbole literowe, ale

pl. PKWN. Łupem złodziei padły: wiertarka elektryczna, szlifierka i inne przedmioty wartości 365 tys. zł.

● W Mitoradzie (gm. Lubin) na skutek zwarcia w instalacji elektrycznej powstał pożar stodoły należącej do Marii C. Spłonęły maszyny oraz plody rolne wartości 12 mln zł.

● 20.10 w Lubinie Andrzej P. pobił Dorotę Z., która doznała złamania nosa i ogólnych potłuczeń.

● W Głogowie przy ul. Oriona nieznaną sprawcą włamał się do czterech zaparkowanych samochodów. Skradziono akumulatory i kanister.

● Na trasie Lubin — Siedlce Krzysztof Z. kierując fiatem 125p

potracił idącego lewą stroną drogi nieznanego mężczyznę. Pieszy poniósł śmierć.

● Na stacji PKP Rudna Gwizdanów lokomotywa potraciła znajdującego się na torowisku nieznanego mężczyznę, który poniósł śmierć.

● 21.10 z miejsca pracy przy budowie oczyszczalni ścieków w Lubinie uciekł Leszek S., odbywający karę pozbawienia wolności w ZK w Głogowie.

● 22.10 w Lubinie włamało się do magazynu GS przy ul. Kolejowej. Łupem padły cukierki wartości 700 tys. zł.

● W Lubinie przy ul. Drzymały nieznaną sprawcą wybito 5 szyb w oknach salonu fryzjerskiego.

● 23.10 w Legnicy włamało się do mieszkania przy ul. Galaktycznej. Łupem padła... muszla klozetowa.

● 24.10 w Lubinie włamało się do sześciu samochodów osobowych, z których skradziono koła zapasowe, narzędzia i inne akcesoria.

● Na terenie Polkowic nieznaną sprawcą uszkodzili trzy samochody.

● 25.10 w Jaworze zatrzymano 13-letniego Grzegorza P., który obcinal słuchawki telefoniczne w aparatach publicznych.

● W Głogowie zatrzymano 17-letniego Roberta R. na gorącym uczynku włamania do punktu wypieku gofrów.

NOTES MO

● 19.10 w Legnicy zatrzymano sześciu chłopów w wieku 8—13 lat, którzy w okresie ostatnich kilku tygodni dokonali kilkunastu włamań do sklepów, samochodów i mieszkań na terenie miasta. Ostatnim ich wyczynem było włamanie do sklepu przy ul. Jagiellońskiej.

● W Polkowicach nieznaną sprawcą włamali się do pomieszczeń warsztatu zespołu szkół przy

SZCZĘŚLIWE ZWYCIĘSTWO!

Tym razem szczęście dopisało piłkarzom Zagłębia. Zwycięski gol w meczu z LKS padł bowiem dopiero w 90 minucie, po uzasadnionym przedłużeniu spotkania (przerwy) przez sędziego p. Ślabika. Jak większość kibiców pamięta to właśnie lubińska jedynastka traciła punkty w końcówce, np. w meczu z Legią. W ubiegłą niedzielę my mieliśmy fart!.

Mecze ligowe z łódzkim zespołem zawsze były dramatyczne i trzymały kibiców w napięciu do końcowego gwizdka. Również i w tym spotkaniu jego losy ważyły się do ostatniej sekundy. A zaczęło się obiecującą dla gospodarzy. Już w 8 min. Kudyba ma okazję zdobycia gola, jego „głównika” jest minimalnie niecelna. W chwilę później Zejer mógł zmusić bramkarza gości Woźniaka do kapitulacji. Również Godewski i Machaj nie wykorzystali 100-procentowych szans strzelenia bramki. Odmłodzony zespół ŁKS nie przstraszył się jednak tych ataków i jego kontry były coraz groźniejsze. W 15 min. Ziobier miłą naszym obrońców i z linii „16” podaje piłkę wprost pod nogi nadbiegającego Grada, a ten kierując ją do pustej bramki. Łódzianie prowadzą 1:0 i nic nie wskazuje, by chcieli zwolnić tempo, nadal prowadzą otwartą grę. Ziobier opisuje się szybkimi rajdami raz po lewej, raz po prawej stronie przedpola gospodarzy. Je-

go koledzy nie potrafiaj jednak wykorzystać dobrych okazji. Natomiast nasza obrona popelnia coraz więcej błędów, zwłaszcza Wójcik, Pietrzykowski i Chwaliszewski. Po zmianie pół sytuacji nie ulega zmianie, z tym iż lodzianie zaczęli grać defensywnie i tylko sporadycznie kontratakowali. Natomiast gospodarze, choć razili brakiem celności podań, opanowali wreszcie środek boiska, duet Szewczyk — Zejer inicjował coraz groźniejsze akcje. W 66 min. „centra” Zejera idealnie trafia na głowę Kudyby. Tym razem piłka ładuje w siatce. Jeszcze raz Godlewski, a następnie Machaj marnują świetne okazje strzeleckie. I gdy już wydawało się, iż wynik remisowy utrzyma się do końca meczu, gospodarze z pasją ruszyli do ataku. Sfaulowany Góra egzekwuje rzut wolny, piłka trafia pod nogi Kudyby, jego strzał broni Woźniak, ale dobitka Kujały, mimo interwencji łódzkiego bramkarza, który złapał piłkę już za linią, zapewnia zwycięstwo jedenastce Zagłębia. Chwilę później sędzia kończy spotkanie. Przynać jednak trzeba, iż lubianie zasłużyli na ten sukces. W końcówce grali bardzo ambitnie, chcieli zatrzeć złe wrażenie, zwłaszcza z pierwszej połowy spotkania (gwizdy kibiców, gdy schodzili do szatni) i to się im w pełni udało. Liczy się końcowy sukces!

Na pomeczowej konferencji

prasowej powiedzieli — trener ŁKS LESZEK JEZIEŃSKI: „Mam wielkie pretensje do moich piłkarzy, iż grali zbyt defensywnie w drugiej połowie, dali sobie strzelić drugą bramkę. Zostali zażenowani i ukarani za takie nastawienie. A ja dodatkowo zaproponuję cięcia po premiach. Cały zespół grał tylko na Ziobera, który jest ostatnio w słabej formie i wskutek tego przegraliśmy mecz”. STANISŁAW ŚWIERK: „Wygraliśmy szczęśliwie ale zażenowanie. Chłopcy walczyli do końca i za to należy się im uznanie. Kudyba był słaby, ale spełnił zadanie, zdobył gola. Natomiast Godlewski znów raz! brakiem precyzji. Liczą się jednak punkty... Myślę, iż trzeba dać szansę Dublerom”.

Zagłębie wystąpiło w składzie:
Bako, Chwaliszewski, Kujawa,
Pietrzykowski, Wójcik, Szewczyk,
Godlewski, Góra, Zejer, Kudyba,
Machaj (od 70 min. Ciliński).

W niedzielę kolejna runda spotkań o mistrzostwo I ligi. Jedynastka Zagłębia wybiera się do Wrocławia. Wojskowi, chociaż zajmują aktualnie 15 miejsce w tabeli (przedostatnie), będą bardzo groźnym przeciwnikiem. Dolnośląskie derby zapowiadają się więc emocjonująco.

0:0 W LEGNICY

Po zaciętym, ale słabym pojedynku, legnicka Miedź zremisowała w meczu o mistrzostwo II ligi z zespołem Resovii 0:0. Obie

drużyny zmarnowały wiele okazji: zdobycia gola. Była to typowa walka o ligowe punkty. Szkoda, gdyż po ostatniej kolejce sytuacja w dolnych rejonach tabeli stała się interesująca, rywale do spadku stracili punkty.

Miedź grała w składzie: **Wichlacz, Michalski, Wałowski, Pisz** (od 60 min. Kajdan), **Staciewicz**, (od 78 min. Szczepaniak), **Sitko, Muranowicz, Krawczyk, Wójcik, Dyluś, Baziuk.**

Trudne zadanie czeka legniczan w następnej kolejce. Jedenastka Miedzy zmierzy się w Szczecinie z Pogonią, która zwłaszcza na własnym boisku, gra zupełnie poprawnie. Ekspertswzologicy zdobyli punkt w Wałbrzychu i będą chcieli potwierdzić dobrą passę na własnym terenie. Natomiast legniczanom grają lepiej w meczach wyjazdowych.

CORAZ WYŻEJ

Jedenastka Chrobrego finiszuje imponująco! Po słabym starcie na początku rundy jesiennej, obecnie gra coraz lepiej i po zwycięstwie w Ożymku, awansowała na 6 miejsce w tabeli, mając tylko 3 pkt. straty do lidera. Głogowianie pokonali zespół Malejanów 1:0 zdobywając bramkę już w 13 min. ze strzału Wanata. Głogowianie mieli jeszcze kilka doskonałych okazji do zdobycia kolejnych goli ale strzały Olbińskiego, Czajkowskiego i Sokolowskiego były minimalnie niecelne.

(m)

Jubileusz karate

Dziesięć lat temu, w październiku 1979 r. powstała w Lubinie sekcja-grupa ćwiczących karate kyokushinkai, jedna z pierwszych w naszym regionie. Po ogłoszeniu zapisów w ciągu kilku dni zgłosiło się ponad 200 mieszkańców miasta i okolicznych miejscowości, chętnych, wówczas jeszcze czystej, ale coraz popularniejszej w Polsce dyscyplinie sportu. Po dwóch latach intensywnych ćwiczeń zorganizowano pierwsze okręgowe mistrzostwa karate kyokushinkai. Na starcie stanęło 80 zawodników z 10 klubów, reprezentujących ośrodki zachodniej Polski. Karatecy z Lubina zajęli trzecie miejsce za ekipami ze Słupska i Zieloncy Góry...

O historii karate, dotychczasowych osiągnięciach i planach na przyszłość mówi kierownik sekcji karate Zagłębia Lubin mgr inż. JANUSZ KARSKI.

— Zaczniemy od historii tej dyscypliny sportu, gdyż wielu Czytelników „PM” zna karate tylko z opowiadań filmu czy telewizji.

— Obecnie karate cieszy się dużą popularnością na całym świecie, zwłaszcza wśród młodzieży obojga płci. Rozwinięta w krajach Dalekiego Wschodu przeszło 1000 lat temu forma walki bez użycia broni, ale z zastosowaniem naturalnych dla człowieka środków, tj. pięści, kolan, stóp, głowy, stała się szkołą hartowania charakterów, doskonalenia umiarkowanych

doskonalenia cech psychicznych, a to najważniejsze – samoobrony. Oprócz poprawienia kondycji, siły i szybkości oraz koordynacji ruchu karate zwiększa czujność a także zaufanie we własne siły. we własne zdolności postępowania wobec otaczającego świata. To właśnie jest prawdziwe karate, które można uprawiać przez długie lata, ale też latami trwa intensywny, zmudny trening uderzenia pięścią, nogą, przyjmowania określonych pozycji. Jak również obrotów ciała, wyskoków, uników itd. Istnieje przekonanie, iż w zaawansowanej formie karate łączą energię fizyczną z doświadczeniami psychologicznymi. Wiosło, co odzwierciedla jest przez mi-

sirzów jako poważna siła napędowa. Większość ludzi uważa, iż karate jest japońską sztuką walki, podobnie jak sumo i kendo. Źródła historyczne wykazują, że kolebką tej dyscypliny sportu są Chiny, a nawet jeszcze wcześniej Indie (metody walki pokrewne karate znano już w starożytnej Grecji). Droga jaką przeszło karate, nim trafiło do Japonii, liczy sobie wiele wieków. W 520 r. n.e. hinduski mnich Bodhidharma przybywa do Chin by nauczać tam buddyzmu. Studiując techniki ataku zwierząt i owadów oraz siły natury, łączy je ze specjalnymi technikami oddychania i tworzy podstawy pod legendarny system walki bez broni. Około 400 lat temu karate, obok judo, kendo i aikido wchodzi już w skład japońskiego systemu walki budo. Podstawa są tzw. kata — z góry przygotowane formy demonstrowania ataku obrony i samoobrony. Odmiana karate — kyokushinkai powstała dopiero po II wojnie światowej rozprzeczającą przez Koreńczyka Oyama, który w roku 1963 założył w Tokio Międzynarodową Organizację Karate Kyokushinkai, która ma swoje regionalne oddziały w 96 krajach świata.

— 10 lat temu w Lubinie rozpoczęto naukę karate kyokushinkai.

— Z inicjatywy pana Stanisława Sudola, który był równocześnie instruktorem i dyr. Wojewódzkiego Uniwersytetu Robotniczego mgr Stefana Welmę rozpoczęto szkolenie adeptów tej nowej i atrakcyjnej dyscypliny. Przez kilka lat zwolennicy karate doskonalili swoje umiejętności, przebywając kolejne stopnie wtajemniczenia. Jednym z wyróżniających się w tym okresie kateków był Robert Wulczyński, przebywający obecnie w Stanach Zjednoczonych i zaliczony do najlepszych zawodników

tej dyscypliny sportu w tym kraju. W roku 1981 patronat nad lubińskimi karatekami objął TKKF „Tridon”. W tym okresie lubinia nie rozpoczęli regularnie startować na ogólnopolskich imprezach, co w dużej mierze zadechydowało o powstaniu grupy wyczynowej. Sukcesy sportowe coraz większej grupy zawodników i zawodniczek, a także wielkie zaangażowanie działaczy umożliwiło przejście lubińskich karateków przez MKS Zagłębie. Kierownictwo nowego klubu stworzyło im doskonałe warunki do wyczynowego uprawiania karate.

— Wkrótce odbędzie się II Turniej Karate Zagłębia Miedziowego.

— Na tej imprezie chcemy skon-

frontować własne umiejętności z innymi sekcjami Dolnego Śląska. Obecnie bowiem mamy cztery grupy – wyczynową, średniozaawansowaną, początkujących i rekreacyjną. Zajęcia wyczynowych odbywają się 5 razy tygodniowo, zaś pozostałe 3 razy. Ogółem ćwiczy prawie 250 osób, w tym dwie 10-osobowe grupy wyczynowe. Ich koordynatorem i szkoleniowcem jest były mistrz Europy, mgr Włodzimierz Rójs. Planujemy powołanie grupy kobiecej, obecnie bowiem panie trenują razem z mężczyznami. Treningi są wprawdzie bardzo żmudne, ale dające pełną satysfakcję.

Chciałbym zaprosić wszystkich sympatyków kyokushinkai do odwiedzenia naszej sekcji. Zapisy przyjmuje się w naszej siedzibie przy ul. Drzymały 5/16 (w piwnicy) we wtorki i czwartki w godz. 16.20 - 17.30 i w soboty od 11 do 13.

— Dziękuję za rozmowę.

BAMA

W związku ze śmiercią

MARII DĄBROWSKIEJ

szczerę wyrazi współczucia Rodzinie składają:

koleżanki i koledzy z restauracji „NOT”, Zarząd oraz współpracownicy ze „Społem” PSS w Lubinie.

Wyrazy głębokiego współczucia

RODZINIE ZMARŁEJ

MARI DĄBROWSKIEJ

dlugocześniej, pracownicy restauracji NOT — KGHM

skła'da

DYREKCJA KGHM LUBIN.

TV

CZWARTEK - 1989-11-02
 9.25 Głina z wyższych sfer (5) - serial kryminalny.
 10.30 "Kwant" oraz film z serii "Świat, w którym żyjemy".
 11.15 Teleexpress.
 12.30 "W szczytnym polu-białej krzyż".
 13.15 Być reporterem.
 14.25 Magazyn katolicki.
 15.10 Dobranoc.
 16.30 Dobranoc.
 17.30 Dziennik telewizyjny.
 18.30 "Głina z wyższych sfer" (5) - serial kryminalny prod. angielskiej.
 19.00 Sport.
 20.00 "Pegaz".
 21.10 Program publicystyczny.
 22.55 Dt - echa dnia.
PROGRAM II
 17.25 Skarby kultury polskiej.
 18.00 Program lokalny.
 18.30 "Łódzkie nekropolis".
 19.00 Magazyn "102".
 19.30 Zielone kino: "Przyroda polska".
 20.00 Wielki sport.
 21.00 Ekspres reporterów.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 Studio teatralne "Dwójki" - Hugo Claus: "Piątek, dzień miłości".
PIĄTEK - 1989-11-03
 9.25 "Przypadki Piotra S." - film fab. prod. polskiej.
 10.30 "Rambit" - teleturniej.
 11.50 "Okienko Pankracego".
 12.15 Teleexpress.
 13.30 Raport.
 14.55 "Normalny człowiek" - film dokumentalny.
 15.15 "Od A do Z".
 16.30 Weekend w "Jedynce".
 17.00 Dobranoc.
 18.10 Monitor rządowy.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.05 Akademia filmowa: "Komisarz" - film fab. prod. ZSRR.
 21.30 Sport.
 22.00 "Kontrapunkt".
 22.30 Dt - echa dnia.
 22.45 "Piękne dziewczęta" - film dokumentalny.
PROGRAM II
 18.00 Program lokalny.
 18.30 Program publicystyczny.
 18.50 "Za chwilę dalszy ciąg programu".
 19.30 Dookoła świata.
 20.00 "Tele-9".
 20.30 Antyczny świat prof. Krawczuka.
 21.00 Eurypides.
 21.30 Panorama dnia.
 21.50 "Ostatni oddech" - film fab. prod. włoskiej.
SOBOTA - 1989-11-04
 9.00 "Drops" oraz w kinie Dropsa: "Postrach miasta" (6 - ost.).

10.30 Dt - wiadomości.
 10.40 "Wyprowadź pod podszewkę Alp" (3) - film dokumentalny.
 11.20 "Azymut".
 11.50 Laboratorium.
 12.20 Polska - Francja - program publicystyczny.
 12.40 Telewizyjny koncert życzeń.
 13.10 Telewizyjny Teatr Prozy - Miłkołaj Gogol: "Plaszcz".
 14.55 Szkoła mistrzów - Jerzy Hoffman.
 15.15 "Osmi dzień tygodnia" - film fab. prod. polskiej.
 16.40 "Flesz".
 17.15 Teleexpress.
 17.30 Premie i premiery.
 18.30 Butik.
 19.00 Dobranoc.
 19.10 Z kamerą wśród zwierząt.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.05 "Złocięska miłość" - komedia sensacyjna prod. USA.
 21.40 Sport.
 22.00 Tydzień w polityce - komentarz Karol Szyndler.
 22.10 "Szafa-3" - program rozrywkowy.
 22.55 Telegazeta.
 23.05 Kino sensacji: "Noeni goście" - film fab. prod. angielskiej.
PROGRAM II
 11.00 "Ordy".
 14.25 Meandry architektury.
 14.45 "Spektum".
 15.00 Zwierzęta świata.
 15.25 Chiński rzeźby z jadeitu.
 15.45 Batalistyka w malarstwie polskim.
 16.00 Barlery.
 16.25 Studio sport.
 16.55 Program dnia.
 17.00 "Spacerologia".
 17.25 "Bob Lewandowski" - reportaż.
 18.00 Program lokalny.
 18.30 Piosenki Jeremiego Przybory i Jerzego Wasowskiego.
 19.30 "Wszystko jest poezją".
 20.00 "Don Kichot" - wariacje fantastyczne Ryszarda Straussa.
 20.45 "Jazz Film Salon '89" (1).
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 "Chateaubillon" (26 - ost.) - serial prod. francuskiej.
 22.35 Jacek Stwora: "Co jest za tym murem?" (2).
NIEDZIELA - 1989-11-05
 9.00 "Teleranek" oraz w kinie Teleranka: "Janka" (4).
 10.30 Dt - wiadomości.
 10.35 "Zwierzęta Europy" (4).
 11.05 Kraj za miastem.
 11.35 Telewizyjny koncert życzeń.
 12.20 "Morze" - magazyn.
 12.40 Konkurs 5 milionów.
 13.30 Teatr dla dzieci - Aleksandru Popescu: "Gwiezdna droga".
 14.25 "Pieprz i wanilia".
 15.15 "Antena".
 15.35 "Panna dziewczęca" (25) - serial prod. brazylijskiej.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 Telewizyjny Teatr Rozmaitości - Raymond Chandler: "Zegnaj, Ialeczko", cz. 2.
 18.50 Muzyka telewizyjna.
 19.00 Wieczorynka.

19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.05 "Tanamera" (3) - serial prod. angielskiej.
 21.00 7 dni - świat.
 21.30 Sport.
 22.10 Telegazeta.
 22.15 Premiera po latach: "Ojciec i syn".
PROGRAM II
 9.45 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących).
 10.20 Film dla niesłyszących: "Tanamera" (3).
 11.15 Magazyn lotniczy.
 11.45 Jutro poniedziałek.
 12.15 Powitanie.
 12.20 Polska Kronika Filmowa.
 12.30 Kino rodzinne: "Niebezpieczna zatoka".
 13.20 100 pytań do...
 14.00 Aktualności kulturalne.
 14.15 "Polacy" - film dokumentalny.
 15.00 "Podróże w czasie i przestrzeni".
 15.55 "Być tutaj" - gawęda prof. Wiktora Zina.
 16.10 "Legenda filmu" - Catherine Deneuve.
 17.05 Studio sport.
 17.30 "Blizy świata".
 19.00 Wywiady Ireny Dziedzic.
 19.30 Galeria 37 milionów.
 20.00 Studio sport - piłka w grze.
 20.45 "Jazz Film Salon '89" (2).
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 "Wojna i pamięć" (10) - serial prod. USA.
 22.45 "Akademia wiersza".
PONIEDZIAŁEK - 1989-11-06
 16.25 "Luz" - program nastolatków.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 Gorące linie.
 17.55 RFN - Polska - twarde reguły gry w interesach - film dokumentalny Romualda Dobrzyńskiego.
 18.45 10 minut.
 19.00 Dobranoc.
 19.10 W Sejmie i Senacie.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.05 Koncert z okazji 72. rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej.
 21.45 Teatr telewizyjny w świetle - Lew Tolstoj: "A światłość w ciemności świeci".
 Ok. 23.00 Dt - echa dnia (w przerwie spektaklu).
PROGRAM II
 16.55 Język angielski (4).
 17.30 Antena "Dwójki" na najbliższy tydzień.
 17.45 Odczytna - polszczyzna.
 18.00 Program lokalny.
 18.30 "Czarno na białym" - przegląd PKF.
 19.10 "Sefarad" - śpiewa zespół reprezentacyjny.
 19.30 Życie muzyczne.
 20.0 Auto-Moto Fan Klub.
 20.30 Biografie: "Władimir Nabokov" - film dokumentalny prod. RFN.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 "Polka na skrzypce, harmonię i cymbały" - reportaż.
 22.15 Gawędy Juliusza Lubicz-Lisowskiego.

WTOREK - 1989-11-07
 9.25 "Akwen Eldorado" (3) - serial prod. polskiej.
 10.25 "Tik-Tak" oraz Kino Tik-Taka: 17.15 Teleexpress.
 17.30 Spożerzenia.
 17.55 Klinika zdrowego człowieka.
 18.15 "Mozaika narodowości".
 18.45 10 minut.
 19.00 Dobranoc.
 19.10 Program publicystyczny.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.05 "Akwen Eldorado" (3) - serial prod. polskiej.
 20.55 Sport.
 21.05 Dobry wieczór.
 22.10 Sprawa dla reportera.
 22.50 Dt - echa dnia.
 23.05 Język rosyjski (4).
PROGRAM II
 16.55 Język angielski (34).
 17.30 "Klub ludzi z przeszłości".
 18.00 Program lokalny.
 18.30 Modlitwa wieczorna w intencji kraju i świata.
 18.50 Studio "Solidarność".
 19.30 "Bliżko nieba".
 20.00 "Spalę siebie".
 20.30 "Ja i tak zabiorę cię stąd".
 21.00 "W kręgu sztuki" - serial dokumentalny prod. angielskiej.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 "Gwiezdny pył" - film TP.
ŚRODA - 1989-11-08
 9.25 "Kapitan z »Oriona«" - film fab.
 16.25 "Latający Holender".
 16.45 Wyprawy prof. Ciekawskiego.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 Sensacje XX wieku.
 17.55 Telewizyjny Informator Wydawniczy.
 18.15 Dawniej niż wczoraj.
 18.45 10 minut.
 19.00 Dobranoc.
 19.10 Oferty "Pegaza".
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.05 "Kung-fu" - film fab. prod. polskiej.
 21.55 Sport.
 22.05 "Footballshow".
 22.55 Dt - echa dnia.
PROGRAM II
 17.30 "ABC" - teleturniej.
 18.00 Program lokalny.
 19.30 "Sokół na kamieniu" - reportaż.
 19.00 "Hotel Zaczęcie" (4).
 19.30 "Algieria" - program dokumentalny.
 20.00 Muzyczny portret Jana Krenza.
 21.00 "Za Olzę".
 21.30 Panorama dnia.
 21.55 "W labiryncie" (45) - serial TP.
 22.25 Telewizja nocna.

OGŁOSZENIA

USŁUGI

WYPOŻYCZALNIA sukien ślubnych i wizytowych, sprzedaż welonów, stroików i dodatków ślubnych. Mirosław Jurguc, Lubin, Kamienna 8/6 (Ustronie IV). 8131-g

HOROSKOP

● **BARAN** (21 III-19 IV). Twoje kontakty zawodowe z kimś blisko działającym mogą się w tych dniach nieco rozluźnić. Z czystej woli, po prostu zająd takie okoliczności. I może to dobrze. Większa samodzielność pozwoli ci na większą aktywność.
 ● **BYK** (20 IV-20 V). Zdobyta teraz wiedza o niektórych sprawach i osobach powinna wydatnie pomóc w dalszym postępowaniu. Ułatwi ci to wiele, pomoże w podjęciu decyzji. Wkrótce miła znajomość.
 ● **BLIŹNIĘTA** (21 V-22 VI). Chroń się przed stresami. Nie będzie do nich istotnych powodów. Tylko otaczająca atmosfera może sprawić, że zaczniesz się denerwować. Niepotrzebnie, bowiem zaoj się na sukces.
 ● **RAK** (23 VI-22 VII). Będzie się nad czym zastanawiać. Teraz bowiem warto podjąć pewne decyzje mogące mieć istotne znaczenie w przyszłości. Słusznie zrobisz, szukając rady u osób bardzo ci oddanych.
 ● **LEW** (23 VII-22 VIII). Niektóre układy ulegną w tych dniach pewnym zmianom. Może to okazać się niewygodne dla ciebie. Staraj się jednak dostrzec dobre perspektywy tej sytuacji. Wtedy może łatwiej spojrzysz na toczące się sprawy.
 ● **PANNA** (23 VIII-22 IX). Uda ci się pomyślnie przeprowadzić zaplanowane sprawy, ale uważaj by nie stracić sojusznika. Może poczuć się zawiedziony i stracić

do ciebie zaufanie. Do tego nie wolno ci dopuścić.
 ● **WAGA** (23 IX-22 X). Sprawy mogą się teraz trochę skomplikować co utrudni do pewnego stopnia codzienne działania. Postaraj się szybko znaleźć odpowiednie rozwiązania by wszystko wróciło do normy. Chyba nie obejdzie się bez pewnych wydatków.
 ● **SKORPION** (23 X-22 XI). Ktoś dobrze znany, dawno nie widziany, pojawi się w samym środku ważnych dla ciebie spraw. Może się to okazać bardzo sprzyjającą okolicznością. Zamiast się boryczyć, od razu staraj się zaakceptować tę nową sytuację.
 ● **STRZELEC** (23 XI-21 XII). Wypadki najbliższych dni żywo cię zaintrygują. Będą bowiem miały pewne znaczenie dla dalszego biegu twoich spraw. Nie patrz obojętnie na zachodzące zmiany, włącz się energicznie do sprawy. To ci zapewni właściwą pozycję.
 ● **KOZIOROŻEC** (22 XII-20 I). Warto poświęcić teraz więcej czasu komuś, kto okazuje ci spore zainteresowanie. Obustronna sympatia będzie miała niemałe znaczenie już w najbliższych dniach. Jakie są widoki na przyszłość dla tego uczucia, okaże się niebawem.
 ● **WODNIK** (21 I-18 II). Niepotrzebne spory na tematy codzienne mogą ci utrudnić przeprowadzenie dość istotnych zamierzeń. Spróbuj załagodzić sytuację. Postępowanie bez niepotrzebnego zdenerwowania, wyjaśni sytuację.
 ● **RYBY** (19 II-20 III). Niepokoić się o wydarzenie, które ma wkrótce nastąpić. Niepotrzebnie, wszystko potoczy się dobrze i nie powinno być żadnych kłopotów. Przekonasz się, że powzięta wcześniej decyzja była słuszna.

CO, GDZIE, KIEDY?

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY
 - "Igraszki z diablem" - 3, 7, 8 bm., godz. 12, 5 bm., godz. 19.
 - "Pokojówki" - 4 bm., godz. 18.
KINA
GŁOGÓW - Jubilat - 2 bm.: "Król Drozdobrody" (czech.), 3-6 bm.: "Witrukie śpieć" (USA), 2-6 bm.: "Rybka jacy seks" (USA), 7-8 bm.: "Rybka zwana Wanda, czyli jak odzyskać lup" (ang.); Zodiak - 3-4 bm.: "Stan posiadania" (pol.), "Protaktor" (USA), 7-8 bm.: "Cobra" (USA).
LEGNICA - Ognisko - 2-12 bm.: "Szklana pułapka" (USA), wideoklub - 6-8 bm.: "Pokuta" (radz.); Piast - 2 bm.: "Honor Prizich" (USA), "Kaczor Howard" (USA), "Kłatwa Dowlina Wezy" (pol.), 3-5 bm.: "Człowiek z żelaza" (pol.), 3-9 bm.: "Sztuka kochania" (pol.), "Szczęśliwa trzynastka" (chiński).
LUBIN - Muza - 2-6 bm.: "Szalony Megs" (USA), 8 bm.: "Alchemik" (pol.); Polonia - 2-6 bm.: "Sumnik" (USA), "Złote dziecko" (USA), 7-8 bm.: "Przemienilo z wiatrem" (USA), 1 i II cz., "Krokodyl Dundee" (austral.).
POLKOWICE - Skarbnik - 2-6 bm.: "Weronika z Krainy Czarów" (rum.), dla dzieci, "Rybka zwana Wanda, czyli jak odzyskać lup" (ang.), dla dzieci, "Czarno na białym" - przegląd PKF.
DOMY KULTURY I KLUBY GŁOGÓW
MOK - przyjmuje zapisy na kurs tańca towarzyskiego, nauka tańca mambo, codziennie w MOK-u w godz. od 8 do 19, tel. 33-40-16, po godz. 15, tel. 33-33-06.
 - ogłasza nabór do Zespołu Pieśni i Tańca Ludowego "Głogów" młodzieży od lat 15, codziennie w godz. 8-19.
LEGNICA
WDE - wystawa prac Macieja Mańkowskiego w galerii "Okno" w KMPIK do 10 bm.,
 - poplenerowa wystawa fotograficzna "Milków '89" od 4 bm. w DK "Atrium",
 - wystawa fotograficzna instruktorów woj. legnickiego od 6 do 13 bm. w MGDK w Lubinie,
 - spektakl dla dzieci pt. "Drobne zdarzenie z zamierzonej przeszłości" - 6 bm. (bilety),
 - przyjmuje zapisy na kursy języka niemieckiego i angielskiego. Informacja: tel. 230-16 lub 223-44.

MUZEUM MIEDZI
 - wystawa "Malarstwo Młodej Polski" ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie oraz nowe wystawy stałe: "Legnica in situ oculi", "Lapidarium Muzealne".
LUBIN
DKZM - wystawa fotografowa "XX-lecie DKZM" w hallu kinowym od 2 bm., - wystawa ptaków egzotycznych, od 17 do 19 bm.,
 - w wolne soboty gieldy sprzętu wideo i gieldy komputerowe.
"ŚWIATOWID"
 - przyjmuje zapisy na kursy: aerobiku dla pań, komputerowe oraz kroju i szycia: Błoc miejsce ograniczona, informacja: tel. 42-27-37.
MGDK
 - ogłasza nabór do Męskiego Chóru Górniczego, którego próby odbywają się we wtorki i czwartki o godz. 17.
GALERIA ZANKOWA BWA
 - wystawa malarstwa Łukasza Mrąrowskiego do 18 bm.
SPÓŁDZIELCZY DOM KULTURY (ul. Wyszynskiego)
 - przyjmuje zapisy dzieci i młodzieży do sekcji szachowej, młodzieży do modelarni lotniczej i sekcji baktiku (artystyczne malowanie tkanin).

Prosto z życia

DECYDENT!

— Niektórzy kierowcy WPK — żali się jedna z naszych czytelniczek — uprawiają samowolę. Można tak z pewnością powiedzieć o panu prowadzącym autobus linii 46 w dniu 23 października.

— O godz. 16.55 wraz z mężem — poinformowała nas — wyjechałam ze Ścinawy do Lubina. Na przystanku koło „Jamników” wielmoż z WPK oznajmił, że dalej nie jedzie, a przecież końcowy przystanek znajduje się w rejonie KGHM. Musiałam więc z mężem udać się pieszo, niosąc zakupiony w Ścinawie dywan. Dzieje się zresztą tak nie po raz pierwszy.

Ciekawe, że szefowie WPK tolerują takie występki decydentów z kierowcami.

OSZCZĘDZANIE!

Zewsząd słychać głosy obawy, czy nie zamarzniemy w naszych mieszkaniach, jeśli zbliżająca się zima będzie mroźna, bo z węglem jest kruczo. Wydawałoby się więc, iż w takiej sytuacji powinniśmy, mądrze gospodarować każdym kilogramem opalu. Ale gdzie tam! Mimo wręcz upalnych ostatnich dni, w lubińskich ciepłowniach huczą na całego, że do kaloryferów ręki nie można przyłożyć. Aby się nie zaparzyć, wszyscy otwierają okna na oścież.

Panowie ciepłownicy, czyżby nie chciało wam się czubka nosa wystawić za drzwi? A może tu chodzi o wykonanie jakiegoś bezsensownego planu zrodzonego w urzędniczych głowach?

I pomyśleć, że we wszystkich jednostkach opracowuje się od lat programy oszczędnościowe. Jeśli ich realizacja wygląda wszędzie jak w Lubinie, to nie ma się co dziwić, że w kraju będącym węglowym potentatem zaczyna go brakować.

KTO WINDUJE?

Znajomy rolnik, zresztą znakomity gospodarz, powiedział mi, że jemu osobiście opłaca się sprzedawać np. żywiec wieprzowy po 2000–2200 zł za kilogram żywej wagi, a litr mleka po 200 zł.

Według jego opinii, najbardziej naciskają na podwyżki cen skupu płodów rolnych chłopcy „od jednego ogona”, którzy zamiast zająć się robotą, zasiadają w różnych

ciach społecznych, np. radach nadzorczych, związkach, kółkach, a także mało efektywny sektor uspołeczniony. To oni windują ceny, żeby im się dobrze żyło, choć dawno powinni zbankrutować. Dziwi się bardzo, że na ich groźby ogłoszenia strajku (dobry rolnik nie ma nawet czasu pomyśleć o czymś takim) nabiera się władza.

Nigdzie w świecie nie ma takiej sytuacji, aby ceny skupu ustawiane były pod najtańszych producentów, tylko w Polsce jest to możliwe. Ale za to płaci miasto.

OD DAWNA...

Wskazówki zegara w legnickim Zespole Szkół Hutniczych ustawione są na za pięć ósma. Od dawna. Zegar to praca dyplomowa ab-

trzonych stoisk. I widać, że jej na handlowaniu wcale nie zależy. Przeto można te kramy poupychać w jednym kącie i resztę wolnej powierzchni przeznaczyć na: kryte lodowisko, kort tenisowy, salę widowiskową, boisko do siatkówki albo piłki ręcznej, restaurację z danciem, piwiarnię, bar szybkiej obsługi.

Takie są nasze propozycje. Czekały na inne. Były nie od miejscowego „geesu”. Te propozycje już znamy. Tymczasem wystarczą.

ZLIKWIDOWAĆ ATRAPY

Z pewnych źródeł wiemy, że dyrektorzy urzędów telekomunikacyjnych zastanawiają się dlaczego w końcu XX wieku, gdy telefon nie jest już taką nowością techniczną, użytkownicy dewastują a-

już tam przynajmniej jeden z ośmiu aparatów naprawdę będzie czynny.

Pocztą PzŻ

„ZAGŁĘBIE” ZAPRASZA

Odpowiadając na list Stanisława S. z Lubina („Polska Miedź” z 28.09.89 r.) dotyczący funkcjonowania kawiarni—restauracji na stacji GOS — dyrekcja MKS „Zagłębie” Lubin wyjaśnia:

1. Lokal klubowy uruchomiony został 1 sierpnia br. Od tego też czasu datuje się normalna działalność lokalu czynnego od godz. 10 do 18 każdego dnia, z wyjątkiem poniedziałków.

2. W dniach imprez sportowych odbywających się na stadionie — decyzją zarządu klubu lokal jest nieczynny.

3. W lokalu serwowane są posiłki zimne i gorące dla wszystkich osób mających możliwość odwiedzenia go.

List pana Stanisława S., choć anonimowy, stał się przyczynkiem do szerszego zapoznania czytelników „Polskiej Miedzi” z działalnością klubowej kawiarni—restauracji. W tym miejscu dyrekcja MKS „Zagłębie” Lubin dziękuje panu Stanisławowi S. za list, który zwrócił uwagę na potrzebę większej reklamy prowadzonej działalności gastronomicznej.

Zapraszamy do odwiedzenia naszego lokalu!

Z-ca dyrektora ds. ekonomicznych
mgr JANUSZ SOBAŃSKI

„MALOWANKI”

W odpowiedzi na notatkę pt. „Malowanki”, Zarząd „Społem” Powszechnego Spółdzielni Spożywców informuje, że zgodnie z zaleceniami Urzędu Miasta w Lubinie wszystkie okna wystawowe w remontowanych placówkach mają być przystaniane papierem. W związku z jego brakiem, okna wystawowe zamalowywane są farbą kredową przez wykonawcę na jego koszt.

Informujemy również, że remont sklepu „Delikatesy” nie trwał miesiącami, jak pisze Pan Redaktor, lecz 21 dni roboczych.

Wiceprezes ds. gastronomii i produkcji
mgr inż. HENRYK LIBERDA

Red.: Nie chodziło nam ani o papier, ani o farbę. Istotny jest sens „przystaniania”, a raczej bezsens.



solwenta. Istnieje podejrzenie, że ocenie podlegała tarcza i obudowa, a o mechanizmie ktoś zapomniał. Może właśnie dlatego uczniowie natchwalać panującą w szkole atmosferę?

KOMU „MARIĘ”?

Mieszkaniec Polkowic zachęcił nas do złożenia wizyty w miejscowym Domu Handlowym „Maria”. Złożyliśmy. W związku z tym oferujemy władzom Polkowic gotowe rozwiązania kilku problemów.

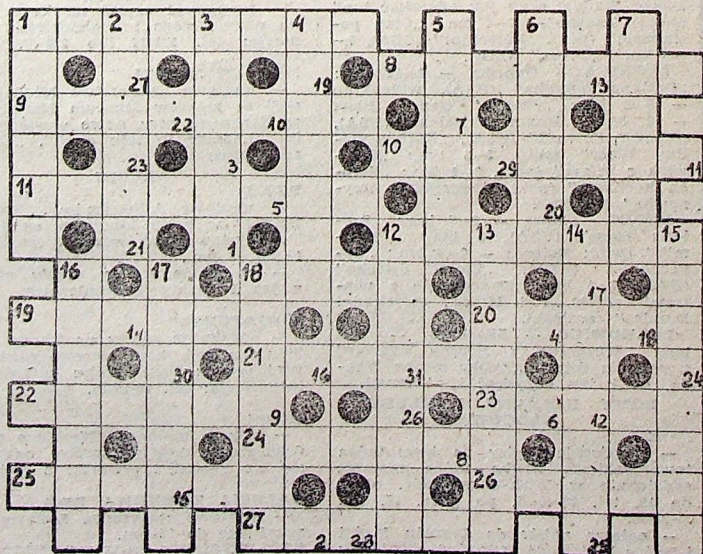
Gminna Spółdzielnia, która jest gospodarzem obiektu, ma w „Marii” ledwie kilka, mizernie zaopa-

paraty. My przestajemy się dziwić i wyciągamy wnioski.

Redakcja „PzŻ” próbowała skorzastać w Głogowie z telefonu. Na dwanaście aparatów wrzutowych, od ul. Obrońców Pokoju do dworca PKP, sprawny był tylko jeden. Czy w takiej sytuacji nie może rodzić się w człowieku agresja?

Oczywiście, nie pochwalamy chuligańskich praktyk i po przemyśleniu sprawy proponujemy zlikwidować atrapy telefonów, a wszem i wobec ogłosić, że dzwonić można tylko spod dworca PKP.

Ale — na litość boską — niech



KRZYŻÓWKA „PM”

...DZIŚ Z HASŁEM

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu ułożone od 1 do 31, tworzą rozwiązanie — myśl Tadeusza Giegiera.

POZIOMO:

1. budowana w czasie walk ulicznych,
2. suma globalna przeznaczona na określone wydatki,
3. wyzyskiwacz,
4. klawiszowy instrument muzyczny, współczesny,
5. mówimy tak o człowieku, któremu współczujemy,
6. pozostałość poprodukcyjna,
7. władza wykonawcza,
8. niepoń galan,
9. resztki dawnej świetności,
10. ludowa nazwa biedronki lub kukli,
11. porwana tkanina,
12. doza, porcja,
13. dawna rosyjska miara długości,
14. włoseny miesiąc,
15. dwustronny zamk,
16. przeciwieństwo wady,

PIONOWO:

1. ryba słodkowodna,
2. czynność niezbędna w browarze,
3. tkanina bawełniana,
4. dekarz,
5. interview,

6. widoki powodzenia,
7. duże pastwisko, łąka,
8. pustkowie, samotnia,
9. instytucja udzielająca fachowych wskazywek,
10. panna,
11. czynny wulkan w Indonezji, między Sumatrą a Jawą,
12. eunuch,
13. otwór gębowy wielkiego zwiolca,
14. desperacja,

ZBIGNIEW KUŹNIAR
Rozwiązanie krzyżówki (samo hasło) należy nadesłać pod adresem redakcji w terminie 10 dni od daty niniejszego numeru. Wśród autorów trafnych odpowiedzi rozlosowane zostaną dwie nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI

Z NR 41 (344)

Hasło: Wielokropek zastępuje czasami brak myśli.
Poziomo: skutek, pajac, astma, rekals, nazwa, zrzut, ślana, elana, napar, kantak, raszka, kabza, okret, bandaż, Opole, zbiór, szeryf, kiosk, kreda, ananaz.
Pionowo: krocak, kreacja, nąglic, trabant, aktor, kaszanka, biolof, strzep, arabska, pantera, synteta, jarg, klasyka, czararna.